Nr. 25 (1535). Warszawa, 18 czerwca 1910 r. **Rok XXX.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Redakcja i Administracja **Rysia 3. Telefon 73-80.**

Szanownym prenumeratorom przypominamy o odnowieniu przedpłaty na 3-ci kwart.

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Drugi Kongres polskich Kooperatyw.

Ruch kooperatywny, który na Zachodzie osiągnął niesłychanie wysoki stopień rozwoju i jest przez wszystkich poszukiwaczy lepszego jutra jednozgodnie uznany za najskuteczniejszą dźwignię rozwoju ekonomicznego w kierunku interesów szerokich mas, ruch ten dotarł i do nas. Jak zwykle w Polsce lwia część pracy i zasługi dostała się w udziale nielicznym jednostkom. które wbrew złej woli i apatji ogółu budują swoje umiłowane dzieło. Jednostki te, których nazwiska historja kooperatywy wogóle, a polskiej w szczególności z pewnością zapisze na swoich kartach złotymi zgłoskami — to Stanisław Wojciechowski i Roman Mielczarski.

Nie mamy zamiaru tutaj kreślić historji kooperatywy polskiej. Ciekawych odsyłamy do pracy D-ra Edwarda Strasburgera „Kooperatywa spożywcza i jej rozwój w Królestwie Polskim". Radzimy im również przeczytać broszurę, wydaną przez Towarzystwo Kooperatystów p. t „Pierwszy Zjazd Stowarzyszeń Spożywczych w Warszawie. Sprawozdanie z obrad 27 — 31 października 1908 r."

Zadaniem naszym jest obecnie zdać sprawozdanie z drugiego zjazdu kooperatyw, który odbył się również w Warszawie, w dniach od 6 — 8 czerwca r. b. w Sali Muzeum.

Drugi Zjazd, zarówno jak i pierwszy, został zwołany przez Towarzystwo Kooperatystów. Towarzystwo to, utworzone przeważnie dzięki inicjatywie p. St. Wojciechowskiego i jako — jakby—przedłużenie wydawanego przezeń dwutygodnika *Społem*, ma za zadanie kontrolę tych stowarzyszeń spożywczych, które jej pragną oraz wydawnictwa dzieł kooperatystycznych. Mało znane szerszemu ogółowi tak niesłusznie zwanej inteligiencji, spełnia ono rolę niezmiernie pożyteczną dla warstw niezamożnych. Jest to teoretyczny i praktyczny organ kierowniczy naszych stowarzyszeń spożywczych.

W roku zeszłym Towarzystwo Kooperatystów założyło t. zw. Biuro Informacyjne, surogat hurtowni, zarodek przyszłej polskiej Wholesale, Magasin de Gros lub niemieckiej Production.

Wiadomo (a przynajmniej powinno być wiadomo ludziom, mającym średnie wykształcenie społeczne), że hurtownia, centralizując zakupy dla wszystkich sfederowanych stowarzyszeń, osiąga największy rabat od fabrykantów (jak każdy sklep hurtowny), a jednocześnie pozwala się przerzucić na produkcję, i to bez ryzyka. W ten sposób kooperatywa stopniowo zastępuje najprzód drobny, potym wielki handel, wreszcie — wielki przemysł.

Nie tu miejsce rozwijać tę myśl. Wystarczy zaznaczyć, że dążenie do stworzenia hurtowni, a nawet utworzenie jej surogatu w postaci Biura Informacyjnego stanowi niezmiernie doniosły etap w rozwoju polskiej kooperatywy. Zważywszy, że kooperatywa narodziła się w Anglji w r. 1844-ym, a pierwsza hurtownia angielska powstała dopiero w r. 1864-ym, czyli po 20-tu latach, z najwyższym podziwem spoglądamy na kooperatywę polską, która już w czwartym roku swojego istnienia zabiega o utworzenie hurtowni.

6-go czerwca Salę Muzeum zapełniło koło 200-tu osób, reprezentujących 139 stowarzyszeń spożywczych i 27,000 stowarzyszonych.

Ależ to straszny regres! zawoła zdumiony badacz, który czytał w międzynarodowym „Almanachu" kooperatystycznym za rok 1909, wymowną w swym lakonizmie notatkę „Pologne — 550 stowarzyszeń — 60,000 członków".

Otóż tak źle nie jest. Ogólna liczba stowarzyszeń waha się pomiędzy 500 — 600, a ogólna ilość stowarzyszonych dochodzi do 100,000.

Ale — ogromna większość kooperatyw, zależnych od księży, respective od t. zw. demokracji chrześcijańskiej nie przysłała swoich delegatów na Zjazd. Swiecili także swoją nieobecnością na sali leader'zy

kooperatyzmu klerykalnego ks. Albrecht i p. Rakowski, ludzie na pierwszym zjeździe niezmiernie czynni i gorliwi.

Słowem siłą rzeczy staje się zjawisko niezmiernej doniosłości. Kooperatywa polska dzieli się, nie formalnie, lecz faktycznie na kooperatywę bezpartyjną, według wzorów ogólno-ludzkich, przeniknięta idejami czystego roczdalizmu, oraz na kooperatywę partyjno-katolicką. Wyższość ilościowa jest jeszcze po stronie partyjno-katolickiej, ale wyższość jakościowa przesunęła się bez wątpienia na stronę bezpartyjno-roczdalskę.

Towarzystwo Kooperatystów chciało sporządzić ogólny bilans ruchu za rok 1909. Jednak sprawozdania nadestało tylko 177 stowarzyszeń (t. j. 139 korzystających z usług Biura Informacyjnego i gotowych do należenia do Hurtowni, z chwilą gdy tę zatwierdzą, oraz 38 — innych). Stowarzyszenia to miały $4^1/_2$ miljona rubli obrotu i dały 141,000 rb. czystego zysku. Cyfry te nie obejmują oczywiście renty stowarzyszeń i nie są wyrazem całego ruchu.

Pracowite trzydniowe obrady Kongresu były podzielone w ten sposób, iż poranki poświęcono referatom treści bardzo specjalnej, o warunkach handlu mąką, kawą, mlekiem, herbatą i t. d. Na popołudniowych posiedzeniach zaś poruszano kwestje natury ogólniejszej.

Niewątpliwie każdy czytelnik *Prawdy* czytuje jakieś pismo codzienne, w którym znalazł szczegółowe sprawozdanie z obrad.

Tutaj wypada nam podkreślić jedynie jedno przemówienie p. Wojciechowskiego i jeden referat p. Mielczarskiego. W przemówieniu swym, zaimprowizowanym ostatniego dnia, p. W. w sposób niezmiernie przystępny i jasny zdefinjował zasady „integralnego" kooperatyzmu, który drogą stopniowych i pokojowych zmian przeobraża obecny ustrój ekonomiczny w nowy ustrój, oparty na nowych demokratycznych podstawach.

„Jeżeli sklep współdzielczy zajmuje nas, co nie jesteśmy ludźmi interesów, to dzieje się tak dla tego, że za ubogą wystawą w głębi sklepu, jak niegdyś w ubogiej kołysce widzimy dziecko, które kiedyś zostanie mocarzem" pisze Charles Gide, a przemówienie p. Wojciechowskiego w świetny sposób ilustruje tę myśl. Istotnie, najmniejszy sklep spożywczy współdzielczy jest dzisiaj takim dzieckiem, które rozwija się w nowy sprawiedliwszy ustrój ekonomiczny.

P. Mielczarski w źródłowym referacie zastanawia się nad sprawą hurtowni, słusznie uważając ją za rzecz najpilniejszej wagi, jaka obecnie jest do zrobienia.

Biuro Informacyjne w r. 1909 załatwiło 1908 obstalunków na sumę 170,000 rb. W tym roku obrót Biura dosięgnie cyfry 400,000 rb. Centralizacja zakupów na taką cyfrę już ma wielkie znaczenie. Aby rozszerzyć działalność Biura, zrobiono podanie do władz, w imieniu 139 stowarzyszeń, o zezwolenie na Związek, któryby założył przedewszystkim hurtownię, t. j. wielki magazyn hurtowy, zakupujący bezpośrednie od producentów w wielkich partjach towary i następnie zaopatrywał w nie poszczególne stowarzyszenia.

Pewna ilość przemysłowców już wyraziła swoją gotowość zaopatrywania hurtowni na dogodnych dla niej warunkach. Ostatni dzień spędzono na zwiedzaniu tych właśnie zakładów przemysłowych. Kooperatyści chcieli się naocznie przekonać o wartości i warunkach pracy, w jakich są wytwarzane towary, które mają oni spożywać.

Ogromną większość uczestników Zjazdu stanowili włościanie i robotnicy. Inteligiencji, po za prezydjum, złożonym przeważnie z członków T-wa Kooperatystycznego, było mało.

Tym gorzej dla inteligiencji, która nie umie się zająć potrzebami ludu. Tym lepiej dla ludu samego, który bierze we własne ręce własne sprawy!

— *u* — *u* —

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Na Węgrzech, we Francji, w Danji odnowiono w całej rozciągłości skład ciał prawodawczych, w Belgji zaś częściowo.

Wybory węgierskie położyły kres humbugowi nacjonalistycznemu, dały zaś początek nowemu pod nazwą „pracy narodowej". Nacjonalizm wypłynął na

Remy de Gourmont.

KULTURA IDEJ.

Z psychologji pogaństwa.

I.

Apologeci protestantyzmu, aby zniesławić katolicyzm, usiłowali dowieść, że jest on, ni mniej ni więcej, tylko trwaniem dalszym pogaństwa. I rzec można, iż usiłowania ich odniosły skutek, tak zręcznie i wytrwale działać potrafi nienawiść. Niepodobna nic prawie zarzucić dziełom takim, jak praca Piotra Mussard'a, poczciwca, którego Piotr Bayle, przez zbytnią pobłażliwość, przedstawia za męża wielce sławnego, *vir admodum illustris*; był to człek, bądź co bądź, uczony, jak świadczy rozprawa jego „O podobieństwach obrzędów nowoczesnych z obrzędami starożytności". [1]) Dziś jeszcze z zadowoleniem czyta się to dzieło pobożnego pastora; uzupełnione kilku rozdziałami krytyk późniejszych, służy ono dotychczas za najlepszy dowód starożytności katolicyzmu.

Wszelka religja bywa zespołem przesądnych, niezmiernie złożonych, praktyk, którymi człowiek pragnie zjednać dla się względy bóstwa. Tego rodzaju zespoły nie podlegają udoskonaleniom; należy przyjmować je w postaci przekazanej przez pokolenia, lub też odrzucać w całości. Systematy najstarsze bywają zarazem najlepsze.

Niedorzecznością jest żądać, aby dziatwa bawiła się wedle reguł rozsądkowych; podobnież, urojeniem jest chęć oczyszczania religji. Zabawa dziecięca, poddana pod nadzór surowych przewodników, mimo to, nie przestaje być zabawą, aczkolwiek staje się mniej ponętną; religje reformowane pozostają nadal religjami, tylko, że tracą cały swój wdzięk dziecięcy. Wierzenie wszelkie bywa przesądem. Pobożność zwykła zaleca wiarę w Boga jedynego i każe do niego się modlić; wszelako religijność szerzej i górniej pojęta, na-

[1]) **Wydane w Leydzie u Jana Sandix'a 1667.**

Węgrzech przed laty dziesięciu mniej więcej, a miał przeciwnika liczebnego z pozorów, ale słabego—obóz liberalny. Liberalizm w Europie zachodniej miał chwile świetne: w odwadze młodzieńczej szedł śmiało przeciw potędze żywiołów szlacheckich, umiał wlać w społeczeństwa treść nową, nie cofał się przed żadną konsekwencją założeń swoich. Był to okres, w którym Saint-Simon miesza jeszcze pracownika z kapitalistą, „pracę organiczną" mieszczańską z hasłami warstwy pracującej. Ale pogrobowiec węgierski jak pogrobowcy wszelcy liberalizmu, był daleki od zapalczywości idejowej: wiedział, że „praca organiczna" mnoży zastępy głodnego proletarjatu, a zarazem nową dźwignię dziejową, i bynajmniej nie miał zamiaru oddawać praw swego pierworodztwa. Ideje wielkie dziadów poszły do archiwum, a rozpoczęło się krzątanie dokoła gromadzenia grosza, przybrane w czczą frazeologję o uprzemysłowieniu Węgier. Nawet odrzucono hasło powszechnego prawa wyborczego, bo z poza niego dostrzegano energiczną twarz pracownika fizycznego, który nie da sobie zaprzątać głowy jałową paplaniną. I oto w takiej chwili pojawia się na widowni politycznej mały spadkobierca wielkiego imienia, Kossuth. Rozporządza on urokiem swojego ojca, ma mowę namiętną o honorze Węgier, roztrwonionym przez robigroszów liberalizmu, ma hasła narodowo-demokratyczne, które są właśnie obliczone na mało wyrobione, nisko stojące w hierarchji gospodarczej, a drażliwe pod względem narodowym kraje. Jedna ojczyzna niepodzielna w swojej solidarności, jeden pasterz i jedna owczarnia narodowa... wszystko można utracić, jeno honor powinien pozostawać... Jak muchy na lep, tak drobnomieszczaństwo i mało zamożne żywioły ziemiańskie lgnęły do proroka, co rozprawiał o jedynym Allahu. Obóz liberalny nie wytrzymał ciosu. Nacjonaliści stali się w Izbie panami sytuacji. Ale, jak wszelcy nacjonaliści, na dziesięciu stołkach siedzący, prócz frazesu narodowego nie wnieśli nic z sobą. Zapomnieli nawet o powszechnym prawie wyborczym, innymi słowy ze swej nazwy: demokracji narodowej odrzucili to wszystko, od czego zalatywał odor demokratyzmu i pozostali krwi czystej nacjonalistami, opętanymi wścieklizną konjugowania i deklinowania węgierszczyzny. Partja Justa, jeden z odłamów tego obozu, w ciągu lat paru umiał bełkotać jedno tylko żądanie: odrębnego banku węgierskiego. Humbug nacjonalistyczny pryskał, wyborca rozumieć zaczynał, że odstrychnąwszy się od liberalizmu kwoli hasłom demokracji narodowej, jak ów stryjaszek w przysłowiu, pomieniał siekierkę na kijek. Khuenowi-Hedervary cesarz austryjacki, w charakterze króla węgierskiego, powierzył „uzdrowotnienie" kloaki sejmowej. Izbę rozwiązano. Liberalizm przypomniał sobie zapomniane przykazania swego dziesięciorga: powszechne prawo wyborcze, narodowcy także poszli jego śladem. Niebawem przecież jedni i drudzy odrzucili ten rynsztunek zbyteczny a niebezpieczny, zręcznej zaś a twardej ręki ban Khuen-Hadervary wynalazł nowy fortel: ulepił nowej nazwy partję — pracy narodowej. A więc nieco narodowości — z arsenału nacjonalistycznego, nieco pracy tej nieokreślonej, co to może być i pracą nad dorabianiem się fortuny i pracą inną jeszcze. Humbug nowy uwiódł wyborcę — nowa partja otrzymała 246 mandatów, a pod jej osłoną zbiegła się cała klika liberalno-ugodowa. Liberalizm wraca do rządów, w innym sosie podany... Wybory te świadczą o jednym tylko — o tym, że humbug nacjonalistyczny przejadł się tym, co mieli prawo iść z kartką do urny wyborczej

Nowa izba francuska rozpoczęła obrady swoje. Briand wygłosił mowę, która wyłożyła zamiary rządu. Ponieważ te zapowiedzi kiedyś ze słowa mają się stać ciałem, będziemy mieli niemało okazji do ich rozpatrzenia. Co najwyżej, jedno podkreślimy. By wywnioskować z jakiej strony wiatr wieje, Briand zebrał obfitą statystykę nastrojów, a między innymi i wiadomości o sprawie przedstawicielstwa ustosunkowanego. Sympatje w tym względzie są tak mocne, że trzeba coś zdziałać na rzecz tego wymagania. Ale zachowano bodaj tylko pozory, bo samo przedstawicielstwo ustosunkowane pogrzebano niemal. Dajmy na to, że jest wyborców 113,000, z których 23,000 podało czyste kartki, z pozostałych zaś głosowało 19,000 na rzecz partji A, 36,000 na partję B i 35,000 na partję C. Naówczas, jeśli okręg wysyła 5 posłów, partja B otrzyma 4, partja C jeden, partja A zaś żadnego mandatu. Natomiast warto zaznaczyć inny szczegół — postawę socjalistów połączonych, która wskazuje, iż ta partja jest nawskroś kampfeslustig. Rozpoczęło się od zajęcia na przekór zwyczajom miejsc zwartą ławą. W izbie francuskiej poseł, na mocy zwyczaju, zachowuje swoje miejsce z okresu dawnej kadencji. Socjaliści, których liczba powiększa się, musieli lokować się częściowo na lewicy, częściowo na krańcowej prawicy, rozstrzeleni. Obecnie zjawili się pierwsi i wbrew konwenansom siedli zwartym zastępem. Szczegół to drobny, ale mówiący wiele — o nastroju, dalekim od chęci zawierania sojuszów.

---

kazuje wierzyć we wszystkie bóstwa Panteonu i wszystkim zarówno ofiary składać z jagniąt albo płodów. Dlaczego tylko Jowisz, lub tylko Jehowa? Czyliż dowiedli oni swego bytu przedmiotowego lepiej niż święci lub bohaterowie?

Protestantyzm, odejmując chrześcijaństwu kult świętych, pozbawił je tych właśnie pierwiastków, które stanowiły o jego prawdzie ludzkiej. Dla ludzkości prawdziwymi, być może, są tylko ci bogowie, którzy, nim zdobyli nieśmiertelność, żyli naprzód na ziemi; wybór ich przeto zależeć będzie od wyobrażeń ludzkich, dotyczących stanu boskości t. j. stanu bohaterstwa. Snadniejsza jest zgoda z bogami, którzy sami byli niegdyś ludźmi, lub posiadają przynajmniej postać ludzką, takie same, aczkolwiek doskonalsze ciało, podobne ludzkim namiętności i żądze. Cała też niemal religja krąży wokół wspólnego ośrodka, — wokół prostego faktu moralnego — umowy.

Niemało żartowano w naszych czasach z form, jakie przybrał kult świętego Antoniego Padewskiego. Wierny przyrzeka temu bożyszczu pewną ofiarę wzamian za jakąś usługę: taka jest osnowa zasadnicza. Jest to osnowa tak stara, jak stare są relikwie przesądu religijnego. Bóg doznaje rozmaitych potrzeb, których sam zaspokoić nie potrafi; nie może on np. sam dla siebie wznieść świątyni, zasyłać ku sobie modłów, palić na cześć własną kadzideł. Tym więc wymaganiom próżności da zadośćuczynienie człowiek: stąd wywiązuje się umowa. Człowiek złoży kamień pod budowę ołtarza, bóg natomiast obdarzy człowieka wszelkim dobrem, którego własną pracą nigdy nie osiągnął. Bogu przysługuje prawo osądu, czy i o ile układ zawarty jest dlań korzystny. Bardzo często zależy mu na tym, aby człowiek został utwierdzony w swej wierze. Ludzie tolerują religję jedynie dla jej korzyści praktycznych. Prawda religji polega na jej użyteczności.

„Życie, dla Fenicjan, — powiada Filip Berger,— było umową ustawiczną z bóstwem". Atoli życie człowieka pobożnego lub wierzącego zawsze bywało umową, milczącą bądź jawną; konieczności tej podlegają zarówno mistycy, jak kwietyści. Niema na świecie miłości, która, kochając w głębi serca, nie pragnęłaby wzajem miłości: święta Teresa chce być kochaną nawet wówczas, gdy wszystkie uciechy składa w ofierze swej jedynej namiętności.

Protestantyzm na szali wag boskich uczynki zastępuje wiarą: zawiera z Bogiem układ, iż ten zbawi

W sejmie pruskim toczyły się rozprawy z powodu encykliki papieskiej, zawierającej zwroty urągliwe a jątrzące w stosunku do Reformacji. Okólnik ten stolicy apostolskiej dowiódł rzecz znaną oddawna, iż Watykan zgrzybiał i zaśniedział w swoich zapatrywaniach, a między innymi trwa wciąż w przekonaniu, iż wolno mu plwać na to, co dla innych jest drogie i święte. Spotkał się z odprawą w sejmie i na drodze dyplomatycznej. Rząd pruski polecił rezydentowi swemu przy Watykanie, ażeby zaprotestował przeciw listowi okrężnemu papieskiemu, rozprawy zaś w sejmie wyłuskały taktykę Rzymu, iż pragnąc silniej rozniecić swój kaganek, nie ma na to innego środka, jeno plwanie na cudzy, ażeby gorzej się palił. Rzecz zrozumiała, że Koło polskie stanęło tam, gdzie zawsze stało: w obronie tego, co papa locutus est. Rozprawy wogóle miały piętno salonowe: obwijano wyrazy w bawełnę subtelną, mówiono dużo o tolerancji, i to mówili junkrowie nawet. Zabrakło tonu szczerego, głosu odważnego, któryby zdemaskował obłudę tych słów. Odcięto bowiem demokratę społecznego, Hoffmana, od głosu; pojmowano, że będzie mówił inaczej, o innej tolerancji, iż oddawszy hołd Watykanowi, będzie umiał złożyć czołobitność i papieżowi pruskiemu, t. j. szefowi ministerjum kultu, które ongi wydało Falka. Pozostało mu jedno — odwołać się do zebrań publicznych, ażeby tam znaleźć mównicę, z której zepchnięto go w izbie. Przyrzekł, iż zwoła setki zebrań i będzie na nich nawoływał do występowania z Kościołów.

Asymilacja żydów i jej perspektywy.

(Dokończenie).

Świadomość wyższości, własnego typu życia i jego ostatecznego zwycięstwa pozwalała żydom, żyjącym w stęchłych i mrocznych zaułkach ghetta, patrzeć pomimo wszystko z głęboką pogardą na barwnie mieniący się za jego murami, rwący i barwny nurt europejskiego życia. Wszystkie te wrogie dla kultury europejskiej a sprzyjające zachowaniu się typu żydowskiego uczucia z koniecznościześrodkowały się w talmudzie, będącym niejako krystalizacją całej fazy rozwojowej żydowskiej zbiorowości. Stojąc na straży odrębności żydowskiej, zmagając się ze wszystkimi prądami, które ją mogły nadwerężyć, Talmud pielęgnował i kultywował nienawiść i pogardę dla innych narodów, wpajał w żydów myśl, że tylko oni są jedynym wybranym, czystym narodem na świecie, a reszta to głupcy nieczyści i marni, którzy po przyjściu Mesjasza zginą, albo przed żydami się ukorzą. Dla utrwalenia w żydach tego mniemania Talmud wytworzył całą serję praw, którym poruszoną została piecza nad tą „niepokalaną" czystością żydowską. Pod tym względem niezmiernie charakterystycznym jest system ablucji, dzisiaj nawet przez większość prawowiernych żydów przestrzegany. Dalej, dowodem kultywowanej przez religję żydowską pogardy dla innych narodów służyć może choćby tak drobny fakt, że żydzi prawowierni uważają dziś jeszcze za „nieczystą" [1] a zatym nie nadającą się do użycia w sobotnich ceremonjach religijnych, wszelką butelkę wina, na którą „goj" tylko *spojrzał*.

Niezmiernie też charakteryzują ten nastrój niektóre wyrazy żydowskie do niedawna powszechnie a i dziś jeszcze bardzo często używane: o śmierci „goja" żyd prawowierny bardzo często się wyraża, że zdechł, nie powiada o goju, że płakał, lecz, że „wył" i to wszystko bez specjalnej złości, nie chcąc wcale *danemu osobnikowi* wyrazić specjalnej wzgardy.

Weźmy na zakończenie bardzo u żydów pospolite, ba, i polskiemu społeczeństwu chyba też znane słowo: „szajgec". Przeważająca większość naszych żydów, używając tego słowa w potocznej rozmowie, nie zna zupełnie jego właściwego znaczenia, oznaczono dla nich poprostu młodzieńca—chrześcijanina. A jednakże słowo to w swej pierwotnej, hebrajskiej formie oznacza „gadzinę, robaka" etc. Kwiatki takie dostatecznie nas przekonywują, w jakiej atmosferze nienawiści i wzgardy dla innych wyrabiała się świadomość żydowska.

Tym, którzy przeczą jakoby Talmud siał niena-

[1]) W języku fachowym nazywa się to: „tume".

wszystkich, którzy w jego boskość wierzą. Układ to niemniej naiwny, niźli dawne układy bałwochwalców, acz nierównie od tamtych śmielszy, gdyż zaiste niewiele co ofiarowywa się tutaj, w zamian za dobrodziejstwo, wszechmocnemu bóstwu. Modlitwa gra rolę niejako zadatku w umowie między człowiekiem a bogiem. Jeśli bóg zsyła uproszoną łaskę, człowiek obowiązany bywa pełnić reguły, przez kapłanów przepisane: inaczej, naraża się na to, że modlitwa jego w przyszłości nie wywoła skutku. Wszelako sposoby różne istnieją dla przejednania bóstwa.

W niewydanym pamiętniku pewnego pastora kalwińskiego spotykałem na każdej prawie stronicy tego rodzaju okrzyki: „Jezu! pomnij o swych obietnicach!... Wszak przyrzekałeś mi 1836 r., iż nazawsze pozostaniesz ze mną! O, Jezu! w 1836 r. w galerji owej, kiedy sam jeden trwałem na modlitwie, przyrzekłeś mi że wieść mnie będziesz za rękę i nie opuścisz aż do zgonu!" Powołuje się ów pastor w dalszym ciągu na daty, kiedy przyrzeczenia pamiętne otrzymał: 23 listopada, w domu p-ni de N... w Wahernie r. 1840, w Genewie r. 1842 i t. d.; przemawia on otwarcie do swego bożego wspólnika: „Dotrzymywałeś słowa w przeciągu 34 lat, nie skarżę się; niewątpliwie wielkie są moje grzechy, wszelako ufam w twoim miłosierdziu". Oryginalność tego rodzaju umów stanowi odwoływanie się do miłosierdzia bożego.

Ludzkość, posiadłszy oderwane pojęcie dobroci bezwzględnej, z konieczności musiała ją gdzieś umiejscowić; ponieważ w sobie samej, w łonie istot wiarołomnych, okrutnych i słabych umieścić jej nie może, składa ją tedy w Bogu: Bóg rodzi się z tego, co jest najmniej ludzkie w człowieku.

Istotą religji jest umowa. Stosuje się do każdej zosobna bez różnicy i zarazem tłumaczy je wszystkie. Doskonały traktat, poświęcony umowie religijnej, stałby się niezbędną księgą dla badań nad psychologją ludzką; jednocześnie zaś utworzyłby podwaliny naukowej historji religji, dotychczas zaledwie świtającej w przeczuciu.

Religja rzymska wspierała się tedy na umowie; kiedy pochłonęła ona chrystjanizm, sektę moralistyczną bez widoków przyszłości, zaszła potrzeba poczynienia zmian pewnych w brzmieniu wyrazów tudzież formuł świętych.

Napis:

Mercurio et Mineravae
Diis tutelarib.

zamienił się z biegiem czasu na:

Maria et Francisce
Tutelares mei!

wiść dla innych narodów, radzilibyśmy zastanowić się nad ujmującym wartość wszystkich nie - żydów na świecie, klasycznym wprost aforyzmem hebrajskim: „am hajdome łechamojr”, w dosłownym polskim przekładzie: „naród do osła podobny”. Przykładów takich można by mnóstwo zacytować, ale dla zilustrowania naszej przewodniej tezy te w zupełności wystarczają. Widzimy zatym, że antygoizm, na który p. Niemojewski zwrócił uwagę, nie jest wcale z palca wyssaną bajką. Istnieje on, jako przeciwwaga antysemityzmu, jako fundament, na którym wspiera się w znacznej mierze gmach odrębności żydowskiej, wzniesiony, ochraniany, wzmacniany przez religję, przez Talmud, jako jej istotny skrystalizowany wyraz.

Zainteresowanie się tą stroną sprawy, ostatnimi czasy głównie za sprawą p. Niemojewskiego ujawnione, należy powitać z jaknajwiększym uznaniem, albowiem z tych rozważań wypłynąć mogą nowe wskazania nawet dla praktyki asymilacyjnej, a w pierwszym rzędzie potwierdzą one zasadniczą tezę tego artykułu, że wszelka asymilacja przy jednoczesnym zachowaniu judaizmu, jest frazesem pozbawionym wszelkiej treści realnej. Judaizm bowiem jest istotną treścią żydowstwa, jedyną formą w której skrystalizowała się nowoczesna świadomość tej zacięcie broniącej swej indywidualności grupy narodowej. I dopóki istnieć będzie judaizm, dopóty utrzyma się bronione przezeń żydowstwo. To jest pewnik i z nim się asymilatorzy liczyć powinni.

Usiłowania ich zdążać więc powinny przedewszystkim ku zniszczeniu tego przedmurza żydowskiej odrębności.

Stąd wypływają pozornie nowe, do zwalczenia prawie nie podobne trudności dla praktyki asymilacyjnej. Postawienie sobie celu ściśle związanego z przedsięwzięciem tak trudnym, jak odebranie religji oddawna do niej przywykłym masom, zdawałoby się jest narażone na niechybne fiasko. Wolna myśl panuje tylko w umysłach jednostek, mas zaś ona nie przeniknęła i tak prędko nie przeniknie. Jednakowoż postawienie sobie takiego celu w stosunku do żydów nie jest bynajmniej utopją. Zbadawszy bliżej procesy, dokonywujące się w psychice mas żydowskich, przekonamy się, że samo życie dla nas w tej dziedzinie większą część pracy wykonało, że należy tylko pchnąć to, co niecofnionym wyrokiem życia samo już się wali, a niezawodnie staniemy u celu. Każdego uważnego badacza spraw żydowskich uderzyć musiała łatwość, z jaką robotnicze masy żydowskie obecnie pozbywają się religji. Fakt ten nie wynika bynajmniej z jakiejś wybitnej „postępowości” umysłu żydowskiego.

Warunkują go względy bardziej uchwytne, wynikające z zasadniczej zmiany kierunku rozwoju społeczności żydowskiej. Decydującym czynnikiem okazało się tu społeczno gospodarcze zróżnicowanie się żydów i ich wyjście na arenę szerszej produkcji krajowej. Talmud, reprezentujący świadomość żydowską, wyrosłą na gruncie innych potrzeb i warunków, skupiający w sobie jedynie dążności wyosabniające żydowską zbiorowość, obecnie, gdy jedynym środkiem ostania się w walce o byt jest upodobnienie się do typu życia europejskiego, stanął w poprzek istotnym interesom życiowym żydów i wpływem swoim hamuje, wykrzywia ich działalność życiową. To co dawniej było rzeczą pożyteczną i odpowiednią, prawdziwym środkiem samoobrony życiowej, obecnie, gdy typ życia się zmienił, stało się hamulcem rozpędu życiowego, przeszkodą w walce o byt.

Martwa, z nowożytnym życiem wcale niewspółmierna psychika spętać tu usiłuje nowe, rodzące się życie, lecz jasnym i niewątpliwym jest wynik tej walki: nie ostanie się Talmud i oparta na nim religijna praktyka żydowska przed wymogami nowej, stającej się i krzepnącej rzeczywistości. A wymogi te stają się coraz gwałtowniejsze i coraz większe robią wyłomy w tradycyjnej i zdawałoby się na zawsze już skrzepłej wyznaniowej praktyce żydów. Nawet handel, do którego żydzi najbardziej się przystosowali, obecnie dzięki komplikacji całego życia europejskiego stał się formą społecznej działalności, wymagającą, jak i wszelkie inne, przystosowania się do ogólnego typu życia.

Niepodobna być aktywną jednostką we współczesnym życiu społecznym, a jednocześnie przestrzegać wszystkich zakazów talmudycznych. Absolutna, pobożność w stylu talmudycznym oznacza jednocześnie absolutne wykluczenie z czynnego życia społecznego, jednoznaczna jest z całodziennym wysiadywaniem nad Talmudem, albo z wyruszeniem do Palestyny — na wieczne leże, do grobów ojcowskich [2]).

---

[2]) Wrogi stosunek Talmudu do życia najlepiej się na jego

---

i była to jedna z przemian najdonioślejszych, jakie znamionowały przejście od pogaństwa ku chrześcijaństwu. Z niezmiernym zamiłowaniem układano roczniki chrześcijaństwa wedle uroczystych, oratorskich dzieł teologów kościelnych; w ten sposób wypracowana została historja rozwoju idei religijnej, żyjąca w stosunkowo świetlejszych głowach mistrzów ludu; wszakże historja religji śród pospólstwa przedstawia zgoła inny obraz, a tylko ona iść winna w rachubę: religja bowiem jest potrzebą umysłów dziecięcych; wierzenia religijne klas oświeconych wyrodziły się w końcu w sceptycyzm kartezjański.

Przystępując do odtworzenia rzeczywistej historji katolicyzmu rzymskiego, przedewszystkim nie należałoby się liczyć wcale z reformacją, która była jedynie powstrzymaniem ruchu rozwojowego, albo nawet jego cofnięciem; protestantyzm winien znaleźć miejsce nie w historji religji, której zasady wypaczył, ale w dziejach filozofji, gdzie odegrał rolę reakcyjną. Po usunięciu tej sprawy, należałoby sięgnąć w głąb, ku najstarszym z owych znanych nam religji, jakie przeszły w spuściźnie na Rzymian, aż ku Fenicjanom i dalej, aż ku wierzeniom Egiptu i jeszcze głębiej, aż do samego ogniska pradawnych przesądów Azji.

Idąc szlakiem przemian wierzeniowych, wypadnie, bez wątpienia, mówić o Jezusie, wszakże nie więcej, niż o Izydzie, Horusie albo Mithrze; w katolicyzmie ludowym tkwi tyleż chrześcijaństwa, co bakchizmu, izjacyzmu lub mithracyzmu; wszystko to zaszczepione samorodnie na szlachetnym pniu o rozłożystych konarach starego Panteonu Rzymian. Razem z językiem przejęliśmy też z Lacjum religję [2]). Chrystjanizm żydowski mógł się utrwalić i żyć tylko poza granicami Imperjum Rzymskiego i tylko tam jedynie panować. Kraje, w których dziś widzimy protestantyzm, były zawsze chrześcijańskie; kraje zaś, dzisiaj katolickie, ujawniały zawsze przewagę romanizmu albo greko - romanizmu. Atlas historyczny daje wymowne świadectwo tej niedość cenionej prawdzie.

Przełożył *W. R.*

---

[2]) Autor, rzecz prosta, mówi o swej ojczyźnie; uwaga jego wszakże stosuje się w pewnej mierze i do nas: piśmiennictwo polskie wyrosło pod wpływem wychowawczym kultury i mowy rzymskiej. Dzięki przewadze wpływów rzymskich, Polska, podobnie jak Francja, oparła się Reformacji. (Przyp. tłum.).

To nieprzejednane względem życia stanowisko Talmudu osłabić usiłowali późniejsi jego komentatorowie, przeczuwający już snać zbliżanie się innych twardych czasów, kiedy trzeba będzie albo zginąć, albo do życia się przystosować. Ponieważ poprawek w tekście czynić nie wolno, więc trudności stąd powstałe, ominięto innym, bardzo sprytnym sposobem: np. (jeden z wielu przykładów) żyd, posiadający sklep, którego zamykanie w sobotę groziłoby mu ruiną, urządza się w ten sposób, że sklep ten fikcyjnie sprzedaje chrześcijaninowi i tym samym uwalnia siebie od odpowiedzialności za nieprzestrzeganie soboty. Ta sama manipulacja odbywa się przed świętami wielkanocnymi, kiedy żydowi nie wolno pod grozą najcięższych kar niebieskich posiadać ani szczypty „chumecu" (zboża, które kiedyś woda zmoczyła).

Bardzo charakterystycznym jest wykręt w kwestji pożyczania pieniędzy na procent: religja bezwzględnie zabrania brać procent od żyda („Tuchichu Toj suszech — brata swego kąsać nie będziesz"), lichwiarze żydowscy, naogół bardzo nabożni, zawierają przeto ze swoim dłużnikiem fikcyjną umowę, mocą której lichwiarz przystępuje do interesu w charakterze wspólnika, z góry jednak zapewniającego sobie stopę zysku nawet w razie ogólnych strat. W sposób zbliżony postępuje się w bardzo wielu wypadkach. Wyłuskwia się niewygodną treść, pozostawiając nietkniętą formę — nieszkodliwą i martwą. Taki jednak stan wiecznie trwać nie może. Samo jego istnienie świadczy już o znacznej ewolucji pojęć, dokonanej w świadomości żydowskiej, świadczy o istnieniu czegoś, co pcha do upadku, burzy zakrzepłe formy i zmusza do tworzenia nowych, bardziej zgodnych z istotą nowoczesnego życia. Ostatnim etapem tej bardzo widocznej ewolucji musi być częściowe zdejudaizowanie się żydowstwa. Współdziałanie temu procesowi jest obecnie najpilniejszą, która w skutki najbardziej będzie owocną, formą działalności asymilatorskiej. Lecz taka działalność wymaga przedewszystkim istnienia szerokich kadrów inteligiencji, jasno i wyraźnie uświadamiającej sobie ten proces i jego tendencje, dobrze pojmującej konieczność zerwania z wszelkimi iluzjami i kulturalnym znaczeniem judaizmu, gotowej zawsze do męskiego w tym kierunku działania. Niestety, szerokie sfery inteligiencji żydowskiej stoją jeszcze niżej od tego poziomu. Chwiejność poglądów, drażliwość na wszelką krytykę judaizmu, której wyrazem najdobitniejszym była burza w *Izraelicie*, rozpętana odgłosem rozlegającej się na łamach *Myśli Niepodległej* krytyki judaizmu, wszystkie te zgoła niespodziewane fakty są najlepszym dowodem wpływu, wywieranego przez Talmud na umysły już wyzwolonej inteligiencji żydowskiej.[3]) Ustępująca na całej linji psychika talmudyczna tu i owdzie znowu powraca, wciska się do świadomości ludzi, zdawałoby się, już nowoczesnych i tam pod pokrywką europejskości zakłada sobie gniazdo średniowieczczyzny i zacofania. To, co w teorji zdawało się prostolinijnym i niezawodnym, w praktyce zatraca swą przejrzystość, komplikuje się i cofa, stwarzając nieraz stany łudząco podobne do tych, które osiągnąć się pragnie a w istocie ukrywające pod złudną maską europejskości starą, skompromitowaną treść. Asymilacja wskutek tego staje się połowiczną. Wytwarza się typ pół-żyda a pół-polaka, chwiejnego i niezdecydowanego, idącego w prawdzie naprzód, ale powoli i omackiem. Jak zwykle życie okazało się bardziej od teorji skomplikowanym. Jednakże teorja w tym wypadku, choć wszystkich komplikacji nie przewidziała, uchwyciła ogólną tendencję i kierunek rozwoju, a to nam pozwala przypuszczać, że rozpoczęty już proces stosunkowej laicyzacji nareszcie się w łonie żydowstwa dokona.

Dokona się, gdyż domaga się go wszechmocny głos życia.

Musi runąć opoka, na której przez wieki całe wspierała się, do której wszystkimi swymi korzeniami przyrosła żydowska odrębność narodowa.

A. Mühlstein.

---

stosunku do nauki odzwierciadla. Całą nauką świecką żyd prawowierny zajmować sie może tylko w czasie, kiedy dzień się już skończył a noc jeszcze się nie zaczęła. Inna wersja tego „prawa" głosi, że należy to czynić w miejscu, w którym się dnia i nocy nie rozróżnia (po hebrajsku: bemu…ojm szeajn jojw weajn łajłn). Stąd, zdaniem niektórych „mędrców" wynika, uczynić to wolno tylko w miejscach ustępowych, albowiem tam o „Torze" myśleć niewolno.

[3]) Krytyka ta nie była zresztą wcale za surową. Raczej znalazłoby się coś do dodania niż do ujęcia.

Kilka pytań.

Przed niespełna 10-ciu laty zebrało się w jednym z domów prywatnych w Warszawie kółko osób dobrej woli, pragnących uszczęśliwić maluczkich dobrymi radami i budującym morałem.

Te zacne panie zupełnie przypominające „Dobrą panią" Orzeszkowej nie wątpiły, iż na wszelkie rany społeczne rozumna miłość bliźniego lekarstwo znaleźć może, oraz że takie zjawiska jak głód i nędza polegają na jakimś prostym lubo przykrym nieporozumieniu, na przeoczeniu lub zaniedbaniu. Uznając, że praca i oszczędność są źródłem dobrobytu, wyobrażały sobie, że bieda tym tylko dokuczyć może, którzy bądź to pracy są pozbawieni, bądź oszczędzać nie umieją. W myśl tych przekonań zamierzały wydać popularny, praktyczny i wszechstronny podręcznik mądrości życiowej, w którym między innymi miały być wzory budżetów dla rodzin o różnej skali zamożności, począwszy od takich, gdzie ojciec, matka i czworo dzieci mieli na całoroczne utrzymanie rozporządzać dochodem 200 rubli. Między innymi zwrócono się do mnie z zapytaniem, czy ja nie ułożyłabym takiego budżetu. Odpowiedziałam wybuchem śmiechu i usiłowałam przekonać owe dobrodziejki ludzkości, że budżet taki jedynie humorystycznie traktować można; trudnoż bowiem poważnie przekonywać ludzi, że mogą bez szkody żywić się np. sieczką. Słowom moim przeciwstawiano istotnie nieodparty argument, że jest mnóstwo rodzin, które nie posiadają ani grosza więcej—a żyją. Zaproponowałam im, aby się raczej do tych ludzi zwrócono z zapytaniem, jakim cudownym sztukom gospodarskim zawdzięczają możność utrzymania się przy życiu w tak trudnych warunkach i by taki budżet, nie tyle wzorowy ile osobliwy, podano do wiadomości publicznej. Jeżeliby się bowiem okazało, że kilka takich rodzin musi wraz z sublokatorami obu płci mieszkać w jednej izbie ogrzewanej głównie oddechami ludzkimi przy szczelnie zamkniętych na całą zimę oknach, aby „ciepło nie uciekało", że użytek mydła doprowadzono do minimum, kąpiel całkowicie usunięto z programu a mleko z jadłospisu dzieci — to fakt ten dowodziłby wprost przeciwnie, że wogóle za te pieniądze utrzymać 6-ciu istot po ludzku nie można.

Nie wiem, jaki dalszy obrót przybrało to szlachetne przedsięwzięcie; tyle pamiętam jednak, że wniosek mój odrzucono.

Krańcowa naiwność inicjatorek nie jest jednak pozbawiona pewnych cech typowych w naszych stosunkach. U nas każdy zbawiacz ludzkości ma własne gotowe ideały i idealiki ale wcale go nie korci zbadać, jaki jest ich stosunek do rzeczywistych faktów i do realnych warunków życia. Każdy sądzi, że spełnił ważny obowiązek obywatelski, gdy wygłosił, jak wedle jego zdania być powinno, nie troszcząc się bynajmniej o to, co jest i co być może. Marzeniem moich *dobrych pań* było, aby cnotliwe ubóstwo poprzestając

na najskromniejszych nawet środkach nie potrzebowało lękać się o swe istnienie i spokojnie wiązało koniec z końcem. Sądziły, że jest to proste zadanie arytmetyczne, w którym o to tylko chodzi, aby się cyfry zgadzały. Może zlękłyby się obrazu, któryby im stanął przed oczami, gdyby zamiast suchych cyfr zobaczyły żywych ludzi na właściwym im tle.

Dzisiaj tę samą ważną sprawę budżetów rodzin robotniczych porusza *Kurjer Poranny* w sposób zupełnie odmienny. Mało kto zapewne z czytelników tego pisma zauważył ten nikły szczegół, ukryty w petitowych szpaltach między konkursem hippicznym, a sprawozdaniem giełdowym. Rzecz sama przez się nie jest wcale tak zajmująca jak *Tajemnica pokojów umeblowanych*, lub proces o miljony po księciu Ogińskim. Nasyciwszy jednak ciekawość tymi sensacjami dnia, warto i tym kilku wierszom poświęcić trochę uwagi.

Oto spotykamy tu w pierwszym rzędzie treściwe zestawienie wysokości zarobków robotników w trzech przemysłowych krajach: w Niemczech, Anglji i Stanach Zjednoczonych.

Sama cyfra zarobków nie daje dokładnej miary dla porównania skali dobrobytu. Koniecznym jest zestawienie ich z cenami środków utrzymania, a w pierwszym rzędzie żywności jako najniezbędniejszego warunku istnienia. Z zestawień tych wynika, że najwyżej płatny robotnik amerykański, mimo panującej w Stanach Zjednoczonych drożyzny, nietylko najlepiej się odżywia lecz stosunkowo mniej wydaje na swe wyżywienie niż robotnik niemiecki i angielski. Wydatki na żywność pochłaniają bowiem w Niemczech 60 proc. zarobków robotniczych, w Anglji 64 proc. a w Ameryce 43 proc.

Właściwie dopiero te cyfry mogą służyć do miary porównawczej dobrobytu. Póki człowiek pracuje na to tylko, żeby życie swe utrzymać, a żyje na to tylko, żeby pracować, nie może się wydźwignąć po nad poziom nędznego półzwierzęcego trwania. Dopiero ta nadwyżka dochodów, którą można obrócić na czystość, higjenę, wygodę, oświatę, rozrywkę, podnosić go może na wyższy szczebel ludzkiego istnienia, dopiero w związku z nią o dobrobycie może być mowa.

To co po zaspokojeniu wydatków koniecznych pozostaje na niekonieczne lecz pożądane, można uważać za miarę pomyślności materjalnej klas roboczych.

Dokładniejsze rozpatrzenie budżetu odkrywa nam jeszcze ważniejsze pytanie: nietylko to, jak rodzina robotnicza w danych warunkach ekonomicznych żyć może, lecz jak żyje istotnie, na co swych środków używa? Dobrobyt staje się dźwignią postępu i wyzwolenia li tylko w związku z umysłową i obyczajową kulturą, ze wzrostem potrzeb wyższego rzędu.

Tu znowuż cyfry rzucają ciekawe światło na życie amerykańskiego robotnika. Oszczędza on przeciętnie 240 rubli rocznie. Z pomiędzy 25,000 rodzin zbadanych, tylko cztery tysiące nie oszczędzało nic lub miało niedobory w budżecie. Poza tą pozycją, bardzo ważną jako podpora niezależności i odporności na chwile przesileń lub przełomów życiowych, mamy jeszcze pozycję ubezpieczenia życia, 59 rb. i ubezpieczenia majątku, 9 rb. 70 kop., posiadające społeczne znaczenie, gdyż można je zaliczyć do rubryki walki z nędzą. Pod też kategorję podciągnąć można jeszcze sumę 44 rb. 60 kop. na organjzacje zawodowe.

Żadnej z tych pozycji niema w budżecie robotnika rosyjskiego przytoczonym dla porównania, a opartym na danych zebranych przez Towarzystwo Techniczne w Petersburgu. Nie można z nimi zestawić 48 rb. 85 kop., które robotnik rosyjski „wysyła do domu", te bowiem wynikają z pewnej smutnej anomalji i odsłaniają jeszcze głębszą niż pozorna przepaść między położeniem amerykańskiego a rosyjskiego robotnika. Budżet amerykański jest budżetem rodziny; to co robotnik w Stanach Zjednoczonych odkłada jako oszczędność, ubezpieczenie na życie, o rganizacje zawodowe, pozostaje mu po wyżywieniu żony, dzieci, starych rodziców i t. p. Tymczasem ludność robocza stolic rosyjskich zawdzięcza w znacznej mierze swą względną zamożność tej okoliczności, że emigrują ze wsi do miast tylko krzepkie, zdrowe, młode i dojrzałe siły robocze pozostawiając „w domu" dzieci, starych, kobiety zamężne. Stąd nędza wiejska, głody chroniczne i nieuleczalne na rozległych obszarach kraju, kosztem których rozrastają się i bogacą nieliczne lecz wielkie ogniska miejskiego handlu i przemysłu. Zachodzi pytanie, jak wyglądałby budżet rodziny chłopskiej w Rosji?

Robotnik amerykański wydaje nadto na ubranie 229 rb. 60 kop. na potrzeby religijne 19 rb. na książki i gazety 17 na dobroczynność przeszło 9 rb. na przyjemności 34, 80 na napoje wyskokowe 49 rb.

U robotnika rosyjskiego koszt ubrania wynosi 69 rb. hygjiena i pomoc lekarska 19 rubli, potrzeby duchowe 28 rb. 69 kop., napoje i rozrywki 45 rb. 55 kop , podatki i składki 2,28 k.

Do cyfr tych dodano komentarz, że stosują się one tylko do najlepiej płatnych grup ludności roboczej, gdyż przeciętny robotnik rosyjski nie zarabia więcej niż 231 rb. 92 kop., a tylko w gub. petersburskiej przeciętne dochody sięgają 360 rb. i wyżej.

To znaczy, że przeciętny robotnik w Rosji zarabia rocznie mniej niż robotnik amerykański w tymże samym okresie czasu odkłada...

Stany Zjednoczone, kraj trustów i miljarderów, ojczyzna kapitalizmu, który tam wszechwładnie i bez hamulca rozpościera swe panowanie, — mimo to, jak widzimy — stwarzają najlepsze warunki bytu dla ludności roboczej, jakkolwiek z każdą nową falą imigrantów stare europejskie społeczeństwa odrzucają im część swojej zapasowej armji pracy.

Wszystkie te niezmiernie ciekawe dane, dotyczące stosunków nam dalekich i obcych, pouczają nas w sprawach i zagadnieniach, na które ani wpływu mieć nie możemy, ani też z nich dla naszej działalności czerpać wskazówek. Przy sposobności każdego takiego roztrząsania występuje na jaw ta wielce zawstydzająca nas okoliczność, że nasz własny kraj, wraz z jego życiem, obyczajami i stosunkami, jest dla nas ziemią nieznaną i pełną zagadek, nietykanych i dla nas mało zaciekawiających. Mijają lata, w ciągu których kolejno wschodzą, rozwijają się i więdną różne stronnictwa i ich programy, tworzą się i upadają instytucje lub projekty instytucji, zawiązują się i rozprzęgają związki organizacji, a potok życia płynący jakimś podziemnym nieznanym nam korytem toczy się bez zmiany i ani nie podlega ich wpływom, ani na nie wpływu nie wywiera.

Nieomal wszystko, co się u nas w tej dziedzinie myśli, mówi i robi jest kopją lub przekładem. Na podstawie przepisywanych rezultatów cudzych badań opiera się tłumaczone z obcych języków plany reform, programy partyjne, kierunki społeczne i ideowe; stąd bardzo śmiały polot serc i wyobraźni w przyszłość, a bardzo tchórzliwy lęk przed spojrzeniem w oblicze szarej i realnej teraźniejszości, luźne aspiracje do nieznanego jutra, a zupełna nieudolność do konkretnego czynu.

Do najpilniejszych potrzeb naszego życia społecznego należy jaknajdokładniejsze i najwszechstronniejsze zbadanie własnego kraju. Jest to czynność, która winna poprzedzić wszystkie inne; elementarny i niezbędny wstęp do każdej publicznej i obywatelskiej działalności.

Kto mglistą ciemnicę naszego życia rozświetli choć promykiem takich badań, kto choć jeden jej zakątek obejrzy, zmierzy, przeniknie i da poznać ogółowi, więcej uczyni dla jego dobra niż ponosząc największe ofiary dla pięknej, daleko ponad ziemią unoszącej się fikcji.

Wracając do bliżej interesującego nas przedmiotu uczyniono już krok dla zapełnienia szerokiej luki, w której mieści się obraz położenia ekonomicznego polskiego robotnika.

Kurjer Poranny wezwał swych czytelników z klasy robotniczej by dawali odpowiedzi na następujące pytania:

W jakim fachu pracuje?
Ile godzin dziennie?
Ile zarabia tygodniowo?
Żonaty czy kawaler?
Jaką rodzinę utrzymuje?
Ile wydaje na żywność? (tygodniowo).
Ile płaci za mieszkanie?
Ile wydaje na ubranie?
Ile wydaje na naukę dzieci?
Ile na książki i gazety?
Ile na pomoc lekarską?
Ile na napoje wyskokowe?
Co jada i ile razy dziennie?
Czy i ile oszczędza?

Odpowiedzi należy nadsyłać do redakcji *Kur. Por.* (Wierzbowa 3); podawanie nazwisk jest zbyteczne.

Pożądane jest również zestawienie budżetu obecnego z budżetem z r. 1903/4 1905/6 t. j. z okresu podwyżek płacy.

Jest to inicjatywa godna jaknajgorętszego poparcia, rezultat jednak będzie dość jednostronny, jeśli ankieta zamknie się w obrębie czytelników *Kurjera Porannego*. Bardzo liczna kategorja robotników analfabetów zostanie nie uwzględniona. Nieznane będą również warunki życia ludności roboczej na prowincji.

Brakom tym możnaby zaradzić, o ileby inne pisma, zwłaszcza prowincjonalne, pytania *Kurjera Porannego* przedrukowały zachęcając swych czytelników z różnych sfer do zbierania odpowiedzi od tych, którzy bezpośrednio odpowiedzieć nie mogą. Rozpatrzenie zebranego tą drogą materjału mogłoby nam dać obraz życia polskiego robotnika jako spożywcy, i podstawę do oceny jego potrzeb, jego sił i środków, jego kulturalnego poziomu i różnic zachodzących między nim a jego towarzyszami ze wschodu i zachodu.

Bez takich wiadomości jako punktu wyjścia wszystkie dobrodziejstwa duchowe, jakie mu niesiemy w darze, czy to w postaci morałów, czy w postaci programów, są zawieszoną w powietrzu pajęczyną, którą wyobraźnia snuje, a podmuch rzeczywistości rozwiewa..

Uczmy się, zanim nauczać zaczniemy.

I. Moszczeńska.

Z życia prowincji.

Warszawa chłonęła dotąd energję i pracę kulturalną najżywotniejszych umysłów kraju. Łuna jej wielkomiejskich świateł zwabiła z najdalszych kresów Polski ludzi przedsiębiorczych, ożywionych inicjatywą czynną i śmiałą, żądnych wpływu, pragnących zdobycia szerokiej areny dla działań. Kto czuł w sobie żarzewie nowości, pęd twórczy, kto niósł w sobie ziarno dążeń niezaspokojonych, ten opuszczał rodzinną wieś lub miasteczko i szukał oparcia w Warszawie. Warszawa, jedna, śród miast polskich, jest dość wielka, aby służyć za podstawę dla wielkości człowieka. Niewątpliwie, obie stolice galicyjskie, dzięki akademjom, wszechnicom, instytucjom oraz organizacjom narodowym górują nad Warszawą kulturą naukową i artystyczną; cowięcej, posiadły one niezaprzeczony przywilej obdarzania sławą ludzi „nowych”, kreowania imion w literaturze, sztuce, nauce. Wszakże sławę ową realizować umie jedynie Warszawa, ona jedna posiada mury dość rozległe, aby nadać jej rezonans doniosły, zamieniając skąpe, gdzieindziej zdobyte, okrzyki uznania na grzmot żywiołowej opinji pośród miljona ludności.

Atoli z zasiłków prowincji korzystając, co Warszawa tej ostatniej dawała wzamian? Odpowiedzieć możnaby: podtrzymywała godność i ciągłość kultury polskiej, dźwigając ją z dna przesądów i nałogów wiekowych ku powierzchni życia nowoczesnego. Tak, lecz była to praca dla całokształtu kultury; w tej chwili wszakże interesuje nas, co Warszawa czyniła wyłącznie dla kultury wiejskiej. Ratując ciągłość myśli polskiej, czuwając nad podtrzymaniem jej prądu w łożysku historycznym, Warszawa wiele pracowała nad pogłębieniem, ożywieniem owego prądu; ale zapytajmy, czy troszczyła się dostatecznie o poszerzenie łożyska kultury, o rozprowadzenie go siecią tysiącznych strumieni po całym kraju? I tu stajemy wobec luki poważnej w gospodarce umysłowej ubiegłych lat kilkudziesięciu. Wprawdzie nie szeroki był zakres działania wolnego na tym polu, jednak, mimo to, ze wstydem przyznać trzeba, że nawet w granicach uszczuplonej możności całe łany zadań zapuszczono odłogiem.

Powoli, między tętnem przyśpieszonym Warszawy a leniwą wegietacją wsi tworzyć zaczęła się odległość, — i odległość ta rosła. Wszystkie arterje prowincji pędziły ku sercu Warszawy żywsze i bogatsze soki, powodując przez to coraz głębsze na miejscu wyczerpanie. Warszawa wysyłała coraz dziesiątki i setki udyplomowanej inteligiencji na prowincję w postaci prawników, lekarzy oraz inżenierów, ale jakie kruche były te zastępy cywilizatorskie; jak rychło gięły się i składały broń w starciu z bezwładem spokojnej parafjańszczyzny! Rozbrajała naprzód ich wolę ponęta łatwego dobrobytu, mordowała potym ich dusze nuda beznadziejnych wysiłków; w końcu grzebała wszystkich w martwocie niepokonana, dobroduszna serdeczność otoczenia, które wybaczało wszystko *za cenę zrzeczenia się dożywotniego — mózgu.* Nie był to warunek fatygujący dla temperamentu Polaka, godził się przykładnie z religją i patryjotyzmem miejscowej parafji, więc też w imię boga i ojczyzny zrzekano się gromadnie i — bez zastrzeżeń.

Coraz tedy spokojniej, coraz niefrasobliwiej w letargu zasypiało życie na ogromnym łanie wsi polskiej. Poeci opiewali naprzemian grozę i urok jej ciszy: „Niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna!”

Aż nagle urok tej ciszy prysnął niespodzianie! Przyszły lata ruchu, lata przebudzenia. Wojna japońska grała jak pobudka na dalekim wschodzie. W ciągu dwu lat 1905 — 07 zakołysał sie aż do posad cały naród polski Prowincja, w nagłym olśnieniu, wstrząsnęła sią z letargu, nawiązując odrazu łączność najściślejszą z Warszawą. Czytelnictwo rozlało się falą po kraju, ze zbytku stając się teraz potrzebą naglącą, koniecznością orjentacyjną. Prasa warszawska dotarła do najgłębszych zapadlisk wiejskich. Wieś ideowo sprzymierzyła się z Miastem, tymczasem jednak było to sprzymierzenie oparte na wzruszeniu, na podniecie uczuciowej. Brakło gruntu myślowego: przedziału różnic w kulturze nie mogły wyrównać miesiące. Prowincja zjednoczyła się z Warszawą *programowo* t. zn. w pożądaniu, we wspólnym uniesieniu serca. Gdy uniesienie omdlało, mowa różnic wystąpiła z dawną wyrazistością. Wzmożony ruch polityczno-społeczny powołał do życia liczne placówki prasowe po miastach prowincjonalnych. Wszelako placówki owe były wszystkie wyłącznym niemal odbiciem haseł, rzucanych z Warszawy; służyły zadaniem propagandy programowej, lecz nie uwzględniały potrzeb miejscowych prowincji. Zakładane też były przeważnie przez jednostki napływające z Warszawy, niezawsze orjentujące się w splocie konjunktur dzielnicowych.

Kiedy spiętrzony nurt społeczny wtłoczony został w Warszawie w dawne ciasne brzegi, jednocześnie jęła zamierać prasa prowincjonalna. Placówki opustoszały. Instytucje oświatowe zamilkły. Pióra ludziom wytrącano z rąk. Rozgrzany od gwaru wielkich idej świat prowincjonalny zdawał się znowu ścinać na powierzchni lodem martwoty, zniechęcenia i nudy.

A jednak iskry rzucone w owych niedawnych, pamiętnych czasach nie mogą zginąć doszczętnie. Tleją one pod warstwą zniechęcenia, stając się zarodem nowych czynów. To światło błyskawicowe, jakie wypadki minione rzuciły na niedolę wsi polskiej, na jej upośledzenie i ciemnotę pobudziło prowincję do uświadomienia sobie swych potrzeb, do boleśniejszego odczucia swej nędzy kulturalnej. Myśl o potrzebach tych i brakach nurtuje odtąd ciągłym niepokojem najlepszych obywateli kraju. W ślad za myślą i uświadomieniem sobie zadań nastąpić muszą czyny. Jako zapowiedź czynnych przeobrażeń w życiu prowincji, powstały świeżo dwa pisma dzielnicowe, które, aczkolwiek nie odsłoniły jeszcze wszechstronnie swego oblicza ideowego, witamy dziś już z uznaniem i otuchą, w nadziei, że żywe bezpośrednie stykanie się z potrzebami kraju prędzej lub później wskaże im najskuteczniejsze sposoby pracy. Organy owe są to: *Wspólna praca* — tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej oraz *Głos Podlasia* — tygodnik społeczno literacki, wychodzący w Siedlcach. Oba pisma rozpoczęły żywot z początkiem bieżącego kwartału. W szeregu numerów dotychczasowych wykazały trafne zrozumienie zadań i celów prasy prowincjonalnej. Zadania te leżą poniżej widzenia organów publicystyki warszawskiej, traktującej sprawy powszechno-krajowe ze stanowiska interesów całej Polski; zamykają się w obrębie poszczególnych dzielnic. Zróżnicowanie takie wprowadza pożądaną w dziedzinie dziennikarstwa specjalizację. Na razie jednak specjalizacja ta nie może być posunięta do granic bezwzględności Pismo prowincjonalne musi tymczasem jeszcze uwzględniać tę, dość liczną zresztą, kategorję abonentów, którzy z prasą warszawską się nie stykają, którzy poprzestawać zwykli na swym lokalnym piśmie. Dla tych obowiązane ono bywa przedrukowywać całe łamy organów warszawskich, informujące o życiu i wypadkach Polski całej i całego świata. Ideałem wszakże i dążnością pism prowincjonalnych winno być ograniczenie działu wiadomości powszechnych do najbardziej zwartej kwintesencji, obok jednoczesnego rozwinięcia do krańców wyczerpującej drobiazgowości rubryki życia miejscowego. Drobiazgowość owa obejmować winna jednakowoż zjawiska tylko stałe, zasadnicze, dające głęboki i przekonywający wyraz procesom życia, warunkom i układowi sił społecznych. Niechaj zasadza się ona na wszechstronnym oświetlaniu zdarzeń, nie na wyławianiu z pianki wrażeń malowniczych błahostek. Natomiast usunąć, całkowicie usunąć należałoby z prasy prowincjonalnej to, co niestety zajmuje w niej dziś lwią część miejsca, t. j. rejestry przyjemnostek towarzyskich, popisów amatorskich etc. Świadomość Polski współczesnej, byt Polski przyszłej zależy nie od tego, co deklamuje p. X na wieczorku u pp. I., lub jaki toast wygłosił p. Z. na srebrnym weselu pp. V., ale od tego, jak pracuje, czym żyje, w co wierzy chłop, jak radzi sobie rzemieślnik, co wnosi do skarbów kultury ziemiaństwo i w jakiej mierze ze skarbów tych korzystać może... parobek dworski.

Życzymy obu nowopowstałym organom, aby zajęte przez się placówki uczyniły nietylko ogniskami światła, przesączającymi wiedzę do mózgów, ale i ośrodkami energji, dźwigającej ramiona ludu do pracy zorganizowanej nad zdobyciem samodzielności własnej.

I. Z.

NA DOBIE.

Sąd galicyjski w obronie ghetta.

Wielu po dziś dzień nie rozumie i nie odczuwa związku, jaki zachodzi między zbrodnią fizyczną i zbrodnią moralną. Nasze poczucie etyczne, nasze *człowieczeństwo* wzdryga się żywiołowo na widok noża zbójeckiego, wbitego w żywe, krwawiące ciało. Czy tak samo czujni i wrażliwi jesteśmy wobec *morderstwa ducha?* Zdaje się, że nie. Świadczy o tym sprawa Klugierów w Krakowie. Bogata chassydzka rodzina znęca się bez litości nad dwiema córkami, które, tęskniąc za szerokim życiem, uczyły się potajemnie, aby dojść do uniwersyteckich stopni. Kiedy są już blizko upragnionego celu, gotowe zostawić za sobą na zawsze haniebne mury *ghetta* — chwyta je brutalna dłoń rodziców—oprawców... i *rytualnie* ściąga na dno znienawidzonej ciemnicy.

Dziewczęta zrozpaczone uciekły z domu, znajdując prowizoryczny przytułek u zacnego działacza postępowego. Wówczas wtrącają się władze sądowe krakowskie i wydają enigmatyczny wyrok, który, pochwalając w zasadzie dążenia panienek, nakazuje im wrócić pod rodzicielski dach.

Tu jednak sprawa się nie kończy. Krakowska młodzież akademicka, która umie stać na straży godności kultury polskiej, w imię podeptanej godności nauki, w imię znieważonego człowieczeństwa, wystąpiła z głośnym protestem, a jednocześnie wniesiono w Radzie Państwa stosowną interpelację. Sprawą zajmie się z kolei trybunał Wiedeński i jest nadzieja, że okaże się mniej uległy Kahałowi, niż władze sądowe galicyjskie...

Zauważmy nawiasem, że takich zajść, jak sprawa Klugierów, jest bez liku co dnia po miastach i miesścinach naszego kraju. Zbrodnie *duchowego morderstwa* dzieją się tam w biały dzień, otwarcie, ostentacyjnie, bez wstydnie. Ale grube mury *ghetta* głuszą skutecznie jęki ofiar i wycie mściwego fanatyzmu.

Spodziewać się należy, że w myśl uchwał warszawskiego zjazdu rabinów, ten stan rzeczy zmieni się jeszcze na gorsze, o ile lepsze, postępowe żywioły żydowskie, przy czynnym poparciu postępowców polskich, nie podejmą energicznej akcji kulturalnej.

Co do nas, łączymy się całym sercem z młodzieżą akademicką krakowską i oświadczamy, że wyrok sądu galicyjskiego wywołuje zdumienie i niesmak. Jak żeto? Tam, w „polskich Atenach", istnieją ciemne wertepy zacofania, gdzie fanatyzm morduje żywe i młode dusze, garnące się do światła i kultury polskiej — a galicyjska Temida nakłada przepaskę na oczy i sankcjonuje ten ohydny proceder?

A zatym raz jeszcze patrzeć musimy na przykre i upokarzające widowisko — rekurs, wniesiony do Wiednia, w imię obrony kultury, przeciw instancji krajowej, która nie stoi na poziomie wymagań nowoczesnych.

L. G.

Suum cuique.

Przewidzieliśmy w N-rze poprzednim (ob. *Na Dobie*) że Polacy w Sejmie pruskim narażą się na wiele zawodów i przykrości, jeśli nadal iść będą starym szlakiem zachowawczej ugody i katolickiego rygoru. Przewidywania sprawdziły się niezmiernie szybko, bo oto na czwartkowym posiedzeniu Sejmu pruskiego, podczas rozpraw nad drugim czytaniem wniosku rządowego, dotyczącego podwyższenia królewskiej listy cywilnej, ks. prałat Jażdżewski złożył w imieniu Koła Polskiego następującą deklarację:

„Frakcja polska nie uchyli się od głosowania za przedłożeniem rządowym, jakkolwiek przychodzi nam to nadzwyczaj ciężko ze względu na ogólny nastrój ludności pol

skiej. Nastrój ten został głównie wywołany niesprawiedliwym i upośledzającym traktowaniem naszej ludności zwłaszcza na podstawie ustawowych środków i rozporządzeń, za które w pierwszym rzędzie ponosi odpowiedzialność rząd, a które otrzymały przyzwolenie i sankcję królewską. Zarządzenia te wżerają się głęboko w życie polityczne i ekonomiczne naszego narodu, czyniąc w nim szczerby dotkliwe. Z pośród wielu innych wspominam tylko całe ustawodawstwo kolonizacyjne, ustawę o stowarzyszeniach, prawo wywłaszczeniowe. Wszystkie te ustawy opatrzone są podpisem monarchy.

Jeżeli dzisiaj zdecydowaliśmy się na poparcie wniosku podwyższenia dotacji królewskiej, to prawdopodobnie wyłoni się wśród naszego społeczeństwa pytanie, co nas skłoniło do zajęcia takiego stanowiska wobec tak opłakanych stosunkkw w naszej ojczyznie (bardzo słusznie! na ławach lewicy) gdy tymczasem rząd stawia na każdym kroku przeszkody na drodze swobodnego rozwoju naszych współrodaków i zachowania ich narodowej, duchowej i materjalnej egzystencji.

My odpowiadamy na to, że pomimo to wszystko, chociaż z ciężkim sercem przyszliśmy do takiego przekonania ze względów czysto objektywnych, po wyczerpujących wyjaśnieniach ze strony rządu w omawianej kwestji. *Oddajemy tym samym cesarzowi, co jest cesarskiego*, przyznając mu to, co uważa za konieczne żądać w interesie swojego stanowiska w państwie, w interesie swych licznych urzędników i służby i w interesie popierania instytucji, poświęconych sztuce.

A zatym *suum cuique*; wypełniamy tym samym obowiązek wobec władcy kraja i wzamian za to nie żądamy nic więcej, oprócz uznania naszych naturalnych i gwarantowanych praw ze strony rządu. Żądamy równego prawa dla naszej, tak bardzo ciemiężonej ludności i szanowania na wszystkich polach publicznego życia wzniosłego hasła: *justitia fundamentum regnorum*".

Jakże nie licuje rozpaczliwie szara banalność tego tekstu z obecnym usposobieniem narodu, który żadnych uczuć w tym wypadku żywić nie może, prócz twardej gotowości do samoobrony w walce na śmierć i życie. Z ust świętobliwego posła płynie wazelina zamiast rozpalonej lawy. Wzrok przesłania mu podwójny daltonizm zachowawczej układności i dyscypliny kościelnej. Jako zachowawca, wypełnia ks. Jażdżewski skwapliwie „obowiązek wobec władcy kraju", nic wzamian nie otrzymując i wiedząc dobrze, że nic otrzymać nie może; jako sługa Kościoła, w myśl zapowiedzi biblijnej, *oddaje cesarzowi, co jest cesarskiego* — a więc środki na hakatystyczny teatr w Poznaniu, subsydjowany ze szkatuły cesarskiej, na budowę nowego zamku, który ma wzmocnić autorytet niemczyzny na kresach wschodnich — i na inne tego rodzaju dzieła, wcale nie w myśl hasła *justitia fundamentum regnorum* przedsiębrane, lecz w myśl junkierskiego nakazu: *ausrotten!*

Zwolna przebiera się miarka i niedługo już czekać, jak obecny kurs polityki polskiej w Berlinie zwali się z rumorem skandalu, a na jego miejsce powstanie nowa polityka polska *ludowa i wolnomyślna*, zgodniejsza z duchem narodu i umiejąca patrzeć w przyszłość.

L. G.

Eksploatacja Wolnej Myśli.

Co dla jednych jest ideałem lub groźbą, dla innych bywa świetnym interesem. Niektórzy działacze z okopów św. Trójcy postanowili na swój sposób wyzyskać ruch wolnomyślny. Ostatniemi czasy powstały mianowicie zaciągi świeckich publicystów, walczące pod przewodem kleru, który, rzecz prosta, sporym sumptem gotów bronić swych zagrożonych interesów. Wyrobili się tedy specjaliści od walki z postępem i myślą wolną, rodzaj *kondotjerów*, przeważnie bezwyznaniowych i bezprzekonaniowych cyników, umiejących drogo pióro swe sprzedać.

Ci kondotjerzy umyślili zmusić kler do rozwiązania zasobnej sakwy i założenia bogatych wydawnictw antypostępowych, zakrojonych na wielką miarę i prowadzonych, rzecz prosta, przez wyż wymienionych specjalistów, za odpowiednio sutym wynagrodzeniem.

— „Jeśli nie dacie pół miljona — wołają sprytni kondotjerzy — to złożymy broń, a wtedy szatański hufiec wolnych myślicieli rozniesie na szablach i kopytach was i wasze tłuste prebendy, Zatym — pieniądze, lub śmierć!"

W myśl tego planu niektórzy publicyści, co to jeszcze niedawno natrząsali się nad słabością i nikłą liczbą wolnych myślicieli w Polsce, dziś raptem zmienili front i rysując groźnymi barwami niebezpieczeństwo postępowe, biją zajadle na alarm.

— „Wolnomyśliciele — czytamy w *Dzienniku Powszechnym* — nie szczędzą *ogromnych ofiar (sic)* dla swoich celów, więc i my musimy się na równe, a nawet większe ofiary zdobyć.

Stąd to ta nasza myśl zorganizowania stronnictwa katolicko-narodowego i Towarzystwa wydawniczego, rozporządzającego tak wielkimi środkami, iżby mogło skutecznie przeciwdziałać wytężonej robocie postępowców i wolnomyślicieli.

Twierdzę, iż nie osiągniemy zwycięstwa, skoro będziemy walczyć w pojedynkę, nie zatamujemy prądu wolnomyślnego, szeroko rozlewającego się po całej Polsce, skoro zapomocą gazet, książek, broszur, odczytów nie oświecimy żądnych wiedzy i prawdy mas ludowych, skoro nie zdobędziemy sobie posłuchu wśród wahającej się inteligiencji.

Akcja na wielką skalę, akcja katolicka potrzebna jest w tej chwili! Rzuciliśmy myśl założenia stronnictwa i Towarzystwa, czekamy oddźwięku realnego w sferach szczerze katolickich.

Powtarzam też jeszcze raz, jeżeli na wyzwanie wolnomyślicieli, jeżeli na ich gromkie: *spróbujcie*! — odpowiemy apatycznym milczeniem, sprawę przegramy!

A winni temu będą nie postępowcy i wolnomyśliciele, lecz zarówno ci z naszego obozu, których nędzna zawiść opętała, jak i ci, którzy w spokoju i apatji mogą patrzeć na spustoszenie jakie *wolna myśl* na terenach pracy społecznej czyni.

Wszakże i nam sił może zbraknąć? Wszakże i my nie jesteśmy w stanie bez poparcia rozszerzyć naszej działalności publicystycznej na większą skalę, na miarę wydawnictw katolickich zagranicznych, francuskich, niemieckich lub włoskich.

Piszę otwarcie, piszę o słabości naszej, a nie o sile, którą nam przypisuje już teraz obóz wolnomyślny, a czynię to dlatego, że pragnę gorąco, byśmy zrzeszeni w jeden obóz stronnictwa narodowo-katolickiego, posługującego się w swej akcji wydawnictwami projektowanego Towarzystwa, nie urojoną, lecz istotną wyobrażali siłę...

...byśmy na chełpliwe wolnomyślicielskie *spróbujcie* naprawdę odpowiedzieć mogli *czynami*: Spróbujemy!

Wolne żarty, panowie! Możemy współczuć waszym skrzętnym zabiegom, ale nie żądajcie, byśmy wam wierzyli. Postępowcy łożą istotnie „ogromne", w stosunku do swych środków, ofiary na ratowanie szkół, zagrożonych przez czarne bractwo.

Ale *na siebie* nic nie łożą, bo niema wśród nich *kondotjerów*. Służba postępowa nie jest popłatna: wymaga ofiar, a nie daje korzyści.

Jesteśmy silni naszą bezinteresownością. Nie możecie tego zrozumieć? Tym gorzej dla was.

Co do proponowanego przez was konsorcjum — w dobry czas, panowie! Nie ma wątpliwości, że się wam uda sfinansowanie czegoś w rodzaju francuskiej klerykalnej *Agence de la Bonne Presse*, lub rosyjskiego *Związku Michała Archanioła, czy św. Jerzego*. Będziecie sowicie płaceni. Ale czy tymi środkami zmożecie Myśl Wolną? A no — „sprobujcie".

L. G.

Centralne Towarzystwo Rolnicze.

Odbyło ono swe sprawozdawcze zebranie, z którego widać ciągły choć nierównomierny postęp rolnictwa naszego w przyswajaniu sobie dorobków kultury zachodniej, która do nas filtruje się praktycznie z sąsiedniego Poznańskiego i przenosi teoretycznie z zagranicznych uczelni. Zrzeszenia rolnicze zdziałały też już dużo w podniesieniu uprawy roli, hodowli inwentarza i administracji gospodarczej, nie zdołały jednak zapewnić jeszcze rolnikom odporności względem wyzysku ich przez sfery przemysłowe i handlowe, co ujawniło się np. w nadużyciach wykrytych obecnie w dostawie sztucznych nawozów. Dla tego też przewodniczący nawoływał rolników do zrzeszania się w silne zawodowe związki, pod których hasłem cała wytwórczość się obecnie na zachodzie rozwija.

Budujący przykład solidarności w tym względzie dają obszarnikom włościanie, której zdumiewające rezultaty słyszeliśmy w sprawozdaniu ze stowarzyszenia w Wielko-Woli w Opoczyńskiem, jednym z najurodzajniejszych przysłowiowo zakątków kraju. Założona w 1904 roku spółka ta z małych początkowo zasobów doszła obecnie do kolosalnych wprost, jak na tamtejsze stosunki, obrotów—sprowadza bowiem ziarna do siewu przeszło za sześć tysięcy, nawozów przeszło za dwadzieścia sześć i t. d., założyła ochronę dla dzieci, tow. drobnego kredytu i zbudowała dla tych wszystkich instytucji dom piętrowy i gospodę abstynencką. Włościanie tamtejsi używają ulepszonych narzędzi, abonują pisma i słuchają przyjezdnych prelegientów we własnej sali dla zabaw i nauki. Cała okolica, przedtym dzika, biedna i wyzyskiwana przez handlarzy, zupełnie inny przybrała wygląd, dając przykład i dalszym sąsiadom, co może zdziałać chłop polski gdy się raz otrząśnie z wiekopomnej ciemnoty i uprzedzeń. Wymownym przedstawicielem i rzecznikiem tej ewolucji był gospodarz tamtejszy Kowalewski, który w gorących słowach zachęcał też zebranych, aby nie poniechali powziętego przez Tow. Rolnicze zamiaru odnowienia leżącego w tamtejszej okolicy Opactwa w Sulejowie i urządzenia w nim szkoły rolniczej. Zwracał się więc do nich jako do dziedziców sławy przodków swoich, którzy te starożytne mury krwią swą nieraz w obronie od wroga zraszali, by zabezpieczając od zagłady, dźwignęli je znowu jako grunwaldzką pamiątkę.

O ile nam wiadomo, Tow. Rolnicze wspólnie z Tow. ochrony zabytków przeszłości krząta się już usilnie w tej sprawie.

Agricola.

Kursa wakacyjne.

Uroczyste otwarcie kursów wakacyjnych dla nauczycieli szkół początkowych, odbyło się w obecności najwyższych przedstawicieli władzy administracyjnej, policyjnej i naukowej. Przemówienia inauguracyjne wygłosili protojerej Gołoskiewicz, kurator okr. nauk. Bielajew i rektor uniwersytetu Karskij. Dwukrotne odśpiewanie hymnu narodowego dopełniło uroczystości. Nie po raz pierwszy to nauczyciele ludowi szkół rządowych wzywani są do Warszawy celem wyzyskania wakacyjnych tygodni dla uzupełnienia swego zawodowego wykształcenia. Nigdy jednak nie byli witani z tak'im urzędowym ceremoniałem ani zaszczycani zainteresowaniem tak wysoko postawionych osób.

Pierwsze — o ile wiemy — kursy wakacyjne, odbywały się dla nich w 1906 r. gdy wprowadzenie polskiego wykładu do szkół początkowych, skłoniło władze szkolne do uzupełnienia ich kwalifikacji naukowych odpowiednio do nowych wymagań, gdyż w przeciwnym razie zachodziłaby pilna potrzeba zastąpienia nowymi siłami tych, którzy sądzili, że dla kształcenia dzieci polskich znajomość polskiego języka nie jest potrzebna.

Nie wiemy, czy i obecnie na ten punkt zwrócona będzie uwaga, — czy tak jak w 1906 roku obok nauki języka polskiego prowadzone będą wykłady historji polskiej, celem uzdolnienia nauczycieli do prowadzenia pogadanek historycznych i czytań z objaśnieniami zalecanych przez ówczesny okręg naukowy w myśl życzeń ówczesnego ministerjum.

Zmieniają się czasy, prądy i ludzie.

BADANIA NAUKOWE.

Pochodzenie człowieka z punktu widzenia badań doświadczalnych.

Znany uczony paryski prof. P. G. Mahoudeau w pracy swej umieszczonej w *Revue de l'Ecole d'Anthropologie de Paris* 1909 r., zadaje pytanie—czy studja nad pochodzeniem człowieka mogą być przedmiotem badań doświadczalnych? Czy jest rzeczą możliwą odtworzyć kształty przodków naszych — probując, za pomocą postępowania doświadczalnego, otrzymać kształty przejściowe pomiędzy człowiekiem i małpami człekokształtnymi? Czy jest rzeczą możliwą wykazać tą drogą, sposobem niezaprzeczonym, związki rodowe łączące człowieka z antropoidami?

Dotychczas bowiem badania nad szczątkami kopalnymi, należącymi do najbardziej starych kształtów rzędu Naczelnych, odkrycia szczątków kostnych archaicznych ras ludzkich, ślady rękodzielnictwa ludzkiego z czasów przedhistorycznych, porównanie narządów człowieka z takiemiż narządami innych zwierząt i studja szczegółowe nad okresami rozwoju embryonalnego — stanowią jedyne źródła, którym zawdzięczamy dokumenty odnoszące się do kwestji pochodzenia człowieka.

Obserwacja zatym jest dotychczas jedynym postępowaniem naukowym, za pomocą którego możemy próbować poznać pochodzenie człowieka i jego pokrewieństwo zoologiczne.

Doświadczenia, oprócz niezmiernie doniosłych prób teratologicznych, nie zdają się dotychczas być użytecznymi, jako środek odpowiedni do zdobycia poważnych danych z morfologji naszych przodków zwierzęcych.

Zachodzi pytanie — czy może być inaczej i czy doświadczenia prowadzone nad antropoidami i człowiekiem są w stanie dostarczyć nam nowych wiadomości?

Uczony holenderski Bernelot-Moens nie zdaje się o tym wątpić.

Niezaprzeczona oryginalność myśli tego uczonego pozyskała dlań życzliwość i poparcie jego panującej — królowy holenderskiej i księcia Niderlandów, którzy użyczyli mu odpowiedniej zapomogi na przeprowadzenie doświadczeń w okolicach zwrotnikowych Afryki. Sprawa ta zyskała również życzliwe poparcie rządu francuskiego i Instytutu Pasteura, które zaopatrzyły prof. Bernelot-Moens'a w listy polecające do głównego gubernatora francuskiego Kongo.

Uczony holenderski w publikacjach swoich w tej kwestji rozpoczyna od twierdzenia, że pomimo ilości prac naukowych poświęconych kwestji pochodzenia człowieka, kwestja ta nie posuwa się dalej naprzód. Dotychczas bowiem w tej materji mamy prawie tylko

wyjaśnienia mniej lub więcej spekulacyjne — co do pojawienia się pierwszego człowieka na naszym planecie.

Bezwątpienia jednak te dane, które posiadamy, wystarczają do przekonania tego, kto stoi ponad przesądami, że człowiek nie jest niczem innym jak tylko przedstawicielem rozwoju wyższego postaci zwierzęcej, a w szczególności ssaków i jeszcze specjalniej — małp człekokształtnych, lecz brak w tym względzie zupełnie dowodu eksperymentalnego.

Otóż Bernelot-Moens oznajmia, że będzie się kusił o dostarczenie tego dowodu.

Jest to oczywiście ambicja szlachetna, którą tylko należy pochwalać i zachęcać w tym kierunku.

W tym celu, dodaje autor, jest rzeczą niezbędną udać się do Kongo, gdzie się znajduje liczba wystarczająca małp człekokształtnych i warunki najbardziej dogodne do badań.

Doświadczenia prof. Bernelot-Moens będą się opierały na 3-ch punktach następujących:

1) Zapłodnienie sztuczne samicy dojrzałej małpy człekokształtnej zapomocą spermu ludzkiego (goryle i szympansy będą zapładniane przeważnie spermem Negrów).

2) Krzyżowanie małp człekokształtnych pomiędzy sobą — zapomocą zapłodnienia naturalnego lub sztucznego.

3) Studja doświadczalne nad chorobami ludzkimi, nadewszystko zaś nad syfilisem udzielonym małpom człekokształtnym.

Prof. Bernelot Moens ma nadzieję, zapomocą rezultatów dostarczonych przez krzyżowanie antropoidów pomiędzy sobą i krzyżowanie człowieka z antropoidami, dojść do wyświetlenia kwestji pochodzenia człowieka — opierając się na faktach, których dostarczyły anatomja i fizjologja, świadczące oddawna o węzłach pokrewieństwa pomiędzy wyższymi naczelnymi.

Bernelot-Moens przypomina, że odległość, która dzieli wszystkie zwierzęta, nawet małpy niższe od małp człekoształtnych jest znacznie większa, aniżeli ta, która istnieje pomiędzy małpami człekokształtnymi a człowiekiem.

Rzeczywiście prócz podobieństw anatomicznych w zakresie szkieletu, uzębienia, ośrodkowego układu nerwowego, narządów płciowych i budowy zarodka, wskazać należy przedewszystkim na niemal identyczność surowicy u człowieka i antropoidów.

Badania współczesne, mówi Bernelot - Moens, wykazują, że krew o tym samym składzie krąży w naczyniach krwionośnych człowieka i małp człekokształtnych.

Gatunki zwierzęce, które nie są blizko pokrewne sobie, posiadają krew różną do tego stopnia, iż krew jednego gatunku jest mniej lub więcej zabójcza dla krwi drugich gatunków. Kot i zając umierają w przeciągu kilku minut w atakach konwulsyjnych, jeżeli połączymy krew tych dwuch zwierząt zapomocą zespolenia tętnic szyjowych, gdyż surowica jednego gatunku krwi niweczy ciałka czerwone gatunku odmiennego. Przeciwnie z dwoma kotami i dwoma zającami możemy bezkarnie czynić tego rodzaju doświadczenia, gdyż one posiadają tę samą krew. To samo zachodzi u gatunków zwierzęcych, blizko pokrewnych sobie, które mają pod tym względem krew prawie jednaką. Naprzykład krew konia i osła, psa i wilka, zająca i królika — nie mają wpływu ujemnego nawzajem; odnośne ciałka czerwone nie ulegają zniszczeniu w tych przypadkach.

Bernelot-Moens, opierając się na powyższych doświadczeniach fizjologicznych, stwierdził, że człowiek nie posiadający *wogóle*, lub nie posiadający *już* więzów pokrewieństwa z większością innych zwierząt, zachował je jednak ze zwierzętami, które najbardziej zbliżają się do niego pod względem morfologicznym.

Surowica krwi ludzkiej, mówi on, *niszczy ciałka czerwone wszystkich zwierząt*, badanych pod tym względem, — naprzykład żaby, węgorza, żmiji, gołębia, kury, czapli, konia, świni, krowy, zająca, świnki morskiej, psa, kota, jeża, małpozwierzy, małp Nowego świata (Ateles i Pithesciurus) i małp Starego świata (Cynocephalus, Macaeus, Rhesus) — *za wyjątkiem ciałek czerwonych małp człekokształtnych.*

Ten fakt, posiadający wielkie znaczenie filogenetyczne, został odkryty przy badaniach przedsięwziętych nad przelewaniem krwi z jednego zwierzęcia w drugie. Badania te wykazując, że krew jakiegokolwiek zwierzęcia nie może być bezkarnie wprowadzona do obiegu krwi zwierzęcia o postaci bardzo różnej, pobudziły Friedenthala z Berlina do przeprowadzenia serji doświadczeń, rezultatem których jest potwierdzenie słów Haeckla, że pokrewieństwo systematyczne blizkich sobie ssaków znajduje się pod pewnym względem w związku z pokrewieństwem chemiczyym ich krwi.

Inni fizjolodzy i lekarze, jak np. Uhlenhuth z Greifswaldu i Nuttal z Londynu popchnęli jeszcze dalej te ciekawe doświadczenia nad surowicą krwi i znaleźli sposób dokładny poznania dowodu bezpośredniego pokrewieństwa pomiędzy rozmaitymi ssakami i również *stopnia ich pokrewieństwa*; Nuttal badał tę kwestję nadzwyczajnie dokładnie; na 900 różnych gatunków krwi rozpatrzył on 16,000 reakcji. W ten sposób określił on stopień pokrewieństwa krwi pomiędzy małpami niższymi Nowego świata. Uhlenhutt zbadał to samo wśród Małpozwierzy.

Z chwilą gdy powinowactwo chemiczne surowicy krwi wskazuje na powinowactwo filogenetyczne, — jeszcze istniejące w pewnym stopniu, czy nie możemy spróbować zapomocą doświadczeń ująć wyraźniej te węzły pokrewieństwa?

Bernelot - Moens czyni uwagę, że zwierzęta o pokrewieństwie blizkim, które mają podobną krew, naprzykład koń i osioł, koń i zebra, pies i wilk, zając i królik, leopard i puma, lew i tygrys, duanderu i Macaeus, dają potomstwo mieszańców czyli hybrydów, które będąc rezultatem krzyżowania dwuch indywiduów, należących do kształtów gatunkowo lub rodzajowo różnych, przedstawiają mieszaninę znamion właściwych ich postaciom rodzicielskim.

Ponieważ zwierzęta o krwi podobnej, z punktu widzenia powinowactwa chemicznego, mogą łączyć się pomiędzy sobą i płodzić metysów — Bernelot-Moens wyprowadza z tego faktu wniosek następujący: „ludzie i małpy człekokształtne posiadają krew podobną, a więc...? po ukończeniu mych prac w Kongo zastąpię te punkty i znak zapytania przez rezultaty mych badań.

Za pomocą swych doświadczeń Bernelot-Moens ma nadzieję „powołania do życia jednej z tych istot zaginionych, która zwróci utraconą tajemnicę naszego pochodzenia".

(d. n.). *K. Stołyhwo.*

LITERATURA i SZTUKA

Z literatury niemieckiej.

Else Jerusalem: **Der heilige Skarabäus.**

Tańczącym dziewczętom, śmiejącym się narzeczonym, bawiącym się matkom — poświęca swą książkę autorka i woła do nich: z wyżyn waszego bytu wsłuchajcie się w przepaście!

Z światła waszego życia spójrzcie w ciemnie!

Odczujcie — coście od dawna tylko potępiały!

Pomyślcie nad tym — coście zbyt długo pomijały!

A wasze współczucie mile powita — ta ofiara waszego szczęścia.

W nawozie, śród rozkładu i gnicia, żyje piękny, lśniący barwami złota i zieleni, chrząszcz — *Skarabaeus Koprophagus* — zgrabny, błyskotliwy, ponętny dla oka. Lecz gdy go ująć i położyć na dłoni, wydziela niebawem ciemnobrunatną, cuchnącą ciecz. Chrząszcz ten woła: istnieję, gdyż pośród was istnieją stosy śmiecia. Gdybyście żyli inaczej, gdyby stosunki wasze były czystsze — nie byłoby dla nas odpowiedniego środowiska do istnienia.

Lecz wy potrzebujecie śmieci — a więc je macie, a bez nas chrząszczy błyskotliwych, odzianych w dżety świecące, złote pantofelki i ciemno-zielone koronki — niebyłoby przynęty do tych zwałów brudu...

W zaułkach miast wielkich, w ulicach bocznych, lecz niezbyt oddalonych od serca miasta, znajdują się domy publiczne, domy, w których budzi się życie wtedy, gdy zaczyna zamierać na ulicy. W nocy jest tu gwarno, wesoło, strasznie wesoło... Tu sprzedają miłość.

Znacie nowelkę francuskę, w której pewien cnotliwy burmistrz wypędził z miasta zakład, handlujący miłością. Po tygodniu, nie można było, zwłaszcza wieczorem, wypuścić na ulicę żadnej służącej, gdyż wszystkie były napastowane przez mężczyzn. Po pewnym czasie zuchwałość mężczyzn dochodziła aż do brutalnych gwałtów, zaczepiono nawet żonę burmistrza. Wtedy po burzliwej naradzie ojcowie miasta wysłali delegację do właściciela zakładu publicznego z prośbą, żeby wrócił. W ostrej tej satyrze tkwi trafne spostrzeżenie faktu, który z całą brutalnością życia drwi z obłudnej etyki, jak gdyby wołał: „dopóki wasze stosunki ekonomiczne nie pozwalają ludziom dobierać się, jak im nakazuje dobór naturalny, musicie handlować miłością w ukryciu, a potępiać ten handel jawnie".

Dom publiczny, Rothaus, opisany przez Else Jerusalem, jest własnością przedsiębiorcy, który tym więcej ma zysku, im więcej pracownic.

Więc wszystko jedno, kto nim włada, czy sentymentalna Goldszejder, czy bigotka von Miller, czy cyniczna, brutalna Spizzari, zawsze dzięki legalnej „dobrowolnej" umowie silnego ze słabym, sytego z głodnym, przebiegłego i uzbrojonego z ogłupionym i bezbronnym staje się wszechwładnym panem napędzanych tu zewsząd dziewcząt...

Skąd się biorą?

A więc głodne, wyrzucone przez nędzę na bruk dziewczęta, szukają tu chleba, który zrazu wydaje im się lekkim, lecz wkrótce strawione przez alkohol i zarazę, przekonywają się, jak był ciężkim...

A więc, porzucone przez kochanków i narzeczonych, dziewczęta winne temu, że kochały i wierzyły, wygnane z domu przez niewyrozumiałych lub zbyt surowych rodziców...

A więc wypchnięte ze społeczeństwa za przestępstwo nielegalnego macierzyństwa, które tu przyszły ukryć swój „wstyd", wprost z kliniki położniczej ..

A więc histeryczki, nienasycone w żądzach nimfomanki, wdowy, pocieszające są po staracie męża; sklepowe, dorabiające sobą w nocy na utrzymanie, probirmamzele, nauczycielki, damy do towarzystwa i z towarzystwa, wreszcie wszystko, co wielki przemysł wyrzuca na bruk, jako pozbawioną pracy masę. .

Gdy wykolejona bez środków do życia weszła do do tego domu, dano jej przyodziewek błyskotliwy, wystrojono, obnażono, żeby uwydatnić wszystko, czym wabić może, i za błyskotki i strawę obciążono długiem znacznym. Była dzień jeden, jedną godzinę, a już jest winna sumy znaczne.

Może wyjść, jeżeli odrobi, jeżeli spłaci dług...

Nie odrobi go nigdy, czasem ją wykupią, i znowu porzucą, lub sprzedadzą... Chcąc odrobić tutaj pracą swoistą, musi nęcić coraz nowym strojem, coraz nowe zaciągać długi... Próżny wysiłek!..

Więc się buntuje. Robi skandale, rozdziera wszystkie błyskotki, niszczy meble. Uspakajają krnąbrną pięści alfonsów lub potajemnie zgłodniałą wywożą do lupanaru w mieście prowincjonalnym. A więc po kilku próbach buntu lub ucieczki szuka pociechy w alkoholu i wyuzdaniu coraz większym, stacza się i tutaj po szczeblach coraz niżej: z domów burżuazji, do przybytków dla robotników, majtków w miastach portowych, aż stoczona przez zarazę znajdzie odpoczynek w szpitalu, a później na stole sekcyjnym...

Ćmy nocne, wesołe córy miasta, te panie...

Rozmaici je nazywają i ci, którzy korzystają z ich wdzięków, i wy piękne panie. Miejcie dla nich wyrozumiałość, miejcie współczucie, o jakie prosi autorka.

Nie potępiajcie, piękne panie!

Pomyślcie, że to, co niektóre śród was i wasze znajome robią często dla klejnotów i błyskotek, dla jedwabi i koronek, dla pięknej parasolki i cienkiej pończoszki, one robią... dla chleba. I gdy wam życie pozwala drapować się obłudnie w cnotę i miotać z całą bezczelnością gromy na niedolę ich zepsucia, a żądze własnego w lenistwie wyhodowanego ciała tłomaczyć jakoby potrzebami duszy — im nie pozwala na nic, na żadne złudzenia uczuciowe. One są i muszą pozostać ofiarami fachu, mierzwą — pod wasze szczęście.

Ignacy Mucha.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

* Losy Finlandji zważone i rozstrzygnięte w Dumie nasuwają szereg refleksji na temat naszej własnej przeszłości i polityki następnych pokoleń. „*Teraz już niema wyboru*" zauważa słusznie *Kurjer* lubelski, dodając:

Jednolitą się stać winna dusza polska, jednolitą jak finlanckiego granitu opoka.

I o cudzie, o dziwo! — tego co nie mogła dokonać żadna perswazja, żadne głębokie wmyślenie się w nasze dzieje, dokonywa dziś brutalna pięść nacjonalistów rosyjskich.

Ustaje nareszcie ta różnica w naszym narodzie, rozdwajająca nasze siły, gdyż kto dzisiaj może się jeszcze spodziewać czegośkolwiek od rządu lub Dumy rosyjskiej, po ustawie o ziemstwach lub prawie finlanckim?

Powiedziano nam jasno w Dumie — dla inorodców Rosja ma jeden okrzyk: „Vae victis" — i do tego stosować się winniśmy.

Nie możemy więc nic wyprosić, wymówić, wypolitykować — a mamy być tym, czym byli zwyciężeni w starożytności — niewolnikami w dosłownym tego wyrazu znaczeniu.

Teraz już więc niema wyboru, skoro już nie wystarcza ani fińska uległość, ani gruzińska deprawacja, aby zachować choć cząstkę praw ludzkich i narodowych w państwie rosyjskim Trzeba się albo stać niewolnikiem bez praw i godności, albo —

Albo trzeba raźnie wziąść to brzemię nasze na nasze karki, zejść do nizin niewolniczych z dobrą nowiną i tam ustawicznie propagować idee ludzi wolnych, gdyż tylko taki naród godny jest wolności, który i w niewolnictwie umie być

wolnym duchem i żyje i działa tak, jak gdyby nie miał na sobie pęt niewolniczych.

Pamiętajmy, że dobra nowina rybaka z Galilei rozbiła najpotężniejsze mocarstwo na świecie, a dobra nowina nasza da nam przetrwać czasy jeszcze groźniejsze niż obecne, jeśli tylko strzedz będziemy źródła naszej duszy od domieszek trucizny, którą nam wlewają — niepowołani.

Teraz zaś, gdy niema wyboru, wyjaśnia się woda w źródle naszym narodowym, wyprostowują się ścieżki i jak w obrazie Malczewskiego, jasno na horyzoncie rysuje się kopiec Kościuszki. Widzimy wszyscy jasno i otwarcie, iż nam grozi zagłada; mówi nam serce, iż bronić się winniśmy jednodusznie i solidarnie, — bronić się więc będziemy aż do chwili lepszej przyszłości, gdy przebrzmi sława Puryszkiewiczów i Krupienskich, a zajaśnieją na horyzoncie inne gwiazdy dla pracującej ludzkości.

* Jesteśmy zacofani pod każdym względem, wleczemy się gdzieś, na szarym końcu społeczeństw kulturalnych, ale cwałujemy współrzędnie z Paryżem w kwestjach mód, operetki i — zbrodni sensacyjnych. Niejeden *snob* rozwijając płachtę gazety, gdzie wielkimi literami krzyczy sensacja: *Tajemnice pokojów umeblowanych!* powie z satysfakcją: „a jednak jesteśmy Europą!" Przeciw tej niezdrowej manji powstaje postępowa *Gazeta Kujawska*, piętnując niezdrowe zaciekawienia w art. *Feljetony zbrodni*, którego końcowy ustęp brzmi jak następuje:

Jeśli alkoholizm jest ojcem zwyrodnienia, to troskliwą i zapobiegliwą matką jest kryminalistyczna sensacja, owa „straszna zbrodnia", pijanym krokiem przebiegająca wszystkie ulice miasta.

A jeśli niezbadanym dotychczas szlakiem biegnie zwyrodnienie i zanik plemion lub rodzin, to jednak dostrzegamy w nim degenerację fizyczną, ruinę w której lęgnie się deprawacja moralna. Odwrotnie może być wśród zdrowych dotychczas mas.

Alkoholizm psychiczny — że tak nazwę owo upajanie się zbrodniczą sensacją — łacno pociągnie za sobą zdrowsze, acz słabe kompleksje fizyczne, a skutki od siebie daleko nie odbiegną.

Tak więc jeśli występujemy przeciw kabaretom, pornografji i wprowadzamy w stosunki nasze gieneralną sanację moralną, to nie zapominajmyż zamknąć w moralnodezynfekcyjnej kamerze te pisma, które ze swych artykułów, feljetonów i kronik splatają utulne gniazdko dla żarłocznej i niszczącej poczwarki: sensacyjnej kryminalistyki.

Przed sezamem moralnego zdrowia wypowiemy w ten sposób jedną sylabę tajemniczego zaklęcia.

* *Kurjer Poznański*, organ secesji radykalnej, tymi słowy piętnuje wiadome wystąpienie Koła polskiego w Sejmie pruskim podczas rozpraw o podwyższenie listy cywilnej Wilhelma II:

Ks. prałat Jażdżewski ze swej długoletniej praktyki parlamentarnej i z gorzkich i smutnych doświadczeń, jakie odniósł szczególniej za ery ugodowej, nie umiał dzisiaj wyciągnąć wniosków właściwych. Jeśli ks. prałat Jażdżewski łudzi się w swej deklaracji, że za cenę głosowania Polaków za listą cywilną, odniesiemy jakiekolwiek, choćby drobne korzyści — to oddaje się takiemu samemu złudzeniu, jak się oddawał za ery ugodowej. Polityka antypolska Prus nie polega chyba na jakimś „nieporozumieniu" między nami a Koroną, nie jest karą za takie lub inne nasze stanowisko w stosunku do państwa — lecz polityka antypolska jest w całym tego słowa znaczeniu polityką, zmierzającą do zwalczenia nas w interesie racji stanu.

Gdy zatym za tym lub owym będziemy głosowali, to nie zmieni to w niczym polityki rządu wobec nas, gdyż polityka ta spogląda dalej, poza nasze głosowania w sejmie lub parlamencie.

Jeśli więc głosowania takie posłów naszych nie przyniosą nam żadnych korzyści, to przyniosą nam niewątpliwie szkody na wewnątrz społeczeństwa — o tym nie potrzebujemy się chyba szerzej rozwodzić.

Ks. prałat Jażdżewski wspomniał w swej deklaracji i że Koło popiera podwyższenie listy cywilnej, między innymi ze względu na wydatki na urzędników i na poparcie sztuki. Wobec tego przypominamy, że płatnych uaзędników królewskich nie mamy, a co do popierania sztuki, to przypominamy, że między innymi popiera Korona z własnej szkatuły roczną zapomogą w wysokości 30,000 mk. poznański teatr niemiecki, a czym jest ten teatr w stosunku do nas, wiemy aż nadto dobrze — pomagamy więc w kręceniu bicza na własną skórę.

* *Kurjer Poranny* w sposób dowcipny i trafny zestawia ks. Jażdżewskiego z ks. biskupem Warmińskim w głośnej sztuce Nowaczyńskiego „Wielki Fryderyk":

Ze szczególniejszym „niesmakiem" drażliwsi z pomiędzy widzów-krytyków patrzyli na łaszenie się polskiego dworaka w fioletach przed osobą majestatu Fryderykowego; ci sami potym widzowie-krytycy probowali bez wielkiego skutku zanurzać się w „krynicznych" głębiach junackiej tężyzny, starającej się na obczyźnie o rozrost sławy imienia polskiego... I woleli liche nawet poezję i częstochowskie rymy,ułożone w apologję polskiego zuchwalstwa, niż z pierwszorzędnego płynące talentu szyderstwa z naszego upokorzenia. Bo i czy się nie zżymać, mówiono, kiedy się słyszy jednego z najczcigodniejszych prałatów, idących na czele oświeconych umysłów w Polsce, jak mając na myśli pruskiego władcę i pruskie państwo, woła:

„Tak jest mości państwo! Między Principem a ludem — dualizmus abest, uczy Kościół Święty Nasza Matka... Kontrakt państwowy jest nierozwiązalnym, nietykalnym, świętością! sanctissimum! Monarcha przed Bogiem tylko odpowiedzialny... Poddani wedle praw Kościoła ślepe po słuszeństwo jeno winni! Żadnych praw do oporu nie mają! co cesarskie oddać cesarzowi! Bez szmerów, bez sejmów, bez konfederacji"... (Krasicki w „Wielkim Fryderyku" — obraz IV).

Cóż mówi polski prałat, wódz duchowy rodaków, polityk i statysta dwudziestego wieku? Ci co słyszeli i czytali kronikę o „Wielkim Fryderyku" nie zechcą zapewne uwierzyć, że ks. prałat Jażdżewski, niewątpliwie jej nieznał. Gdyby ją znał, sumienie polskie, wstyd przed własnym pierwowzorem w zwierciadle przeszłości, byłby mu pewnie \ tłoczył w gardło te słowa, jakie mu się wydobywały na wargi analogicznym procesem myśli i uczuć, jakie przeżywał niegdyś Warmiński Arlequino. Oto co mówił w dniu 9 czerwca 1910 roku na sejmie pruskim w dyskusji nad podwyższeniem apanaży króla pruskiego prałat polski Jażdżewski:

..."Z ciężkim sercem... po wyczerpujących wyjaśnieniach ze strony rządu w omawianej kwestji... zdecydowaliśmy się na poparcie wniosku podwyższenia dotacji królewskiej.., Oddajemy tym samym cesarzowi co jest cesarskiego, przyznając mu to, co uważa za konieczne żądać w interesie swojego stanowiska w państwie, w interesie swych licznych urzędników i służby, i w interesie popierania instytucji, poświęconych sztuce... A zatym: suum cuique... wypełniamy tym samym obowiązek wobec władzy kraju..."

Jakie posępne, jakie przeraźliwe zestawienie tekstów... Co za smutny tryumf dla wybitnego pisarza, patrzącego w widma przeszłości przez pryzmat bolesnego odczucia wstydów i nędz teraźniejszości.

Na obronę ks. prałata Jażdżewskiego wypada zauważyć, że przemawiał w imieniu całego Koła, jako jego mandatarjusz, co zmniejsza brzemię osobistej jego odpowiedzialności, ale tym bardziej obciąża cały dotychczasowy kurs ziemiańsko-zachowawczy Koła polskiego w Berlinie.

Z prasy zagranicznej.

* Kiedy się ubolewa w prasie polskiej (czynią tak niektórzy) że rozhukany i bezmyślny nacjonalizm rosyjski podważa i rujnuje Państwo — brzmią te żale dość dziwnie i nieszczerze. Ale oto odebrał rząd p. Stołypina pierwsze ważkie ostrzeżenie ze strony sprzymierzonej Francji, której wolno i wypada dbać o pomyślny rozwój imperjum rosyjskiego. Mianowicie *Journal des*

Débats ogłosił stanowcze potępienie polityki antypolskiej, pisząc z powodu wiadomej mowy Stołypina podczas rozpraw o ziemstwach na Litwie i Rusi:

Korespondent petersburski paryskiego *Journal des Débats*, który dotychczas popierał bardzo energicznie politykę Stołypina, dopatrując się w niej tendencji liberalnych, ogłosił stanowcze potępienie jego ostatniej mowy, wygłoszonej w Dumie podczas obrad nad zaprowadzeniem ziemstw na Litwie i Rusi.

Streściwszy i scharakteryzowawszy w sposób odpowiedni mowę Stołypina, *Journal des débats* pisze:

„Mowa ta wywołała zdumienie. Przyznają powszechnie, że jej następstwa są opłakane. Stawiono w niej poza nawias wszelkiego prawa najpiękniejsze prowincje państwa, w dodatku narażone szczególnie na najazd obcy. Czyż to jest zachowanie się godne ministra, godne męża stanu? Dodać trzeba, że cała jego argumentacja jest niesłuszna. Od lat 47 nie było najmniejszych buntów w Polsce.

Gdy nastąpiła nieszczęsna wojna mandżurska, Polacy, którzy nie interesowali się nią wiele, pomimo to pełnili w niej swój obowiązek, jako żołnierze. Wreszcie przy obradach parlamentarnych posłowie polscy, jakkolwiek zdziesiątkowani tendencyjnie przez niesprawiedliwą ustawę wyborczą, głosowali bez szemrania za kredytami wojskowymi dla obrony państwa.

To gwałtowne wystąpienie jest zarówno niezręczne jak niesłuszne. Sprawi ono we wszystkich prowincjach zachodnich wrażenie najfatalniejsze. Może rzucić Polaków zrozpaczonych w ramiona Austrji (która popiera w sposób bardzo zręczny polskość w Galicji), a może nawet w ramiona Niemiec (które również w sposób zręczny zawiesiły środki ucisku w Poznańskiem). Wreszcie w Rosji środkowej, w całej okolicy moskiewskiej rozbudzi ona namiętności wieków minionych, brutalną nienawiść prawosławia do katolicyzmu. Wszelkie błędy mszczą się w polityce i obawiamy się, że ta filipika prezesa ministrów będzie Rosję kosztowała bardzo drogo!

Stołypin jest patryjotycznym i śmiałym mężem stanu. Popieraliśmy zawsze jego politykę, która była dotychczas zarówno liberalną (! ?), jak stanowczą. Jakżeż mógł teraz nie zrozumieć tego, że mądrość i sprawiedliwość nakazywały mu skazać na milczenie te niewczesne uczucia!

Polacy są przecież słowianami, a więc pobratymcami. Są narodem dzielnym, a Rosji potrzeba żołnierzy. Ich „kultura", jak sam przyznał, nie jest niższa od rosyjskiej. W literaturze i w sztuce Polacy zajmują świetne miejsce. Mogliby, powinniby stać się węzłem łączącym dzieci wielkiej rodziny słowiańskiej, przyciągnąć do Rosji Czechów, Morawian, Słowaków, Chorwatów, jak przyłączyli się do Rosji już Serbowie, Czarnogórcy i Bułgarzy. Jeżeli Petersburg ma być Rzymem Słowiańszczyzny, to Warszawa mogłaby stać się jej Atenami. Tak przedstawia się według naszego pojmowania rzeczywiste rozwiązanie problemu. Ale nieoględne wystąpienie Stołypina może to rozwiązanie uniemożliwić!"

KRONIKA.

WYSTAWA RUCHOMA, organizowana przez Tow. pop. przemysłu i handlu (koło samopomocy przemysłowej) wyrusza w drugi swój objazd po kraju.

Początkowo proponowana marszruta rzeczna — do miast nad Wisłą położonych uległa pewnej zwłoce. Koło Samopomocy, urządzając tego rodzaju pierwszą „Wystawę na statku", chce wystąpić z całą okazałością, aby miastom nadrzecznym, przeważnie pozbawionym dogodnej komunikacji kolejowej ze stolicą kraju pokazać całokształt naszego przemysłu, począwszy od największej bolączki miast nadrzecznych — w... udoskonalonej komunikacji wodnej. W tym kierunku zarząd żeglugi Fajansa obiecał przyjść z pomocą kołu samopomocy przez oddanie pod wystawę nowobudowanego statku który ma być ostatnim wyrazem postępu w tej dziedzinie naszego przemysłu. Za nim do tak pojętej wystawy pływającej będzie mogło dojść Koło Samopomocy, tymczasem w d. 15 czerwca wysyła wystawę ruchomą do Skierniewic. Tu wystawa zatrzyma się dni 3, około 21 wyruszy dalej koleją do Łowicza na 5 dni, w dniu 27 b. m. do Kutna na 3 dni, zaś 1 lipca powędruje do Kalisza i stamtąd do Warszawy z powrotem.

Na krótkiej przerwie wakacyjnej wystawa wyruszy w trzeci objazd w Siedleckie i Lubelskie, — w zimie zwiedzi resztę kraju, a na wiosnę znajdzie się na Wiśle, by przejechać ją od granicy pruskiej do granicy austryjackiej.

Tak zakreślony plan wróży powodzenie wystawie i sukces jej głównemu celowi — propagandzie przemysłu krajowego.

Już dziś wystawa w skromnych ramach zaczęta, znalazła życzliwe poparcie ogółu. wyraża się to w rosnącej stale liczbie zwiedzających w miastach, do których przybywa i w zwiększającej się cyfrze eksponatów, dostarczanych przez przemysłowców polskich na wieść o celach wystawy i jej powodzeniu.

W nowy objazd wystawę powiększono jeszcze o 2 kufry z 16-ma nowymi kasetami tych gałęzi przemysłu, które dotąd nie były na niej reprezentowane.

Wprawdzie brak jeszcze okazów z niektórych dziedzin przemysłu, lecz nowe zgłoszenia wystawców wypełniają luki.

Charakterystycznym jest to, że wielki przemysł więcej się interesaje wystawą, niż przemysł drobny i rzemieślnicy, choć w założeniu swym wystawa miała raczej służyć tym ostatnim.

Przyczyną tego jest pewna ospałość naszych rzemieślników, trudno bowiem przypuścić, aby im się tak dobrze wiodło, żeby nie dbali o zyskiwanie szerszych rynków zbytu dla swej wytwórczości.

Wszelkich informacji i nadal bez przerwy udziela, wysyła odpowiednie druki biuro Wystawy — ul. Chmielna 13 w Warszawie.

KOŁO MATEMATYCZNO-FIZYCZNE W WARSZAWIE ogłasza konkurs na temat: *Pola figur płaskich prostokreślnych i objętości brył wielościennych w wykładzie szkolnym.*

Żądanym jest przedstawienie metodyczne powyższych rozdziałów gieometrji szkolnej w szeregu lekcji wzorowych z uwzględnieniem ścisłych wymagań naukowych.

Nagroda za najlepszą z uznanych prac, czyniących zadość warunkom konkursu i napisanych językiem poprawnym i jasnym, wynosić będzie rubli pięćdziesiąt. Rękopisy nie nagrodzone, lecz wyróżniające się zaletami wykładu, mogą być odznaczone wzmianką zaszczytną.

1) Rękopisy powinny być pisane czytelnie, jeżeli możliwe na maszynie, wzory pismem ręcznym.

2) Nazwisko autora nie powinno być na rękopisie wymienione.

3) Rękopis powinien być opatrzony obranym przez autora znakiem, który ma się również znajdować w kopercie zapieczętowanej, zawierającej wewnątrz nazwisko autora.

4) Termin ostateczny do nadesłania rękopisów pod adresem Koła Matematyczno-Fizycznego w Warszawie (Bracka 18) przedłużony został do dnia 31 października r. b. w południe.

5) Rękopisy nie nagrodzone i nie odznaczone mogą być zwrócone w ciągu miesiąca listopada, po tym zaś terminie wraz z kopertami będą zniszczone.

OGŁOSZENIA.

Prenumerata „Prawdy" (wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. **70, kwartalnie rb. 2,** rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie **rb. 10.**

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt, od 12—2 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po k. 20 za wiersz garmontowy jednoszpaltowy lub jego miejsce (strona ogłoszeniowa zawiera 4 szpalty).

Przedpłatę przyjmują: Administracja **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Wydawca: **Józef Jabłoński.** Redaktor: **Aleksander John.**

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.